

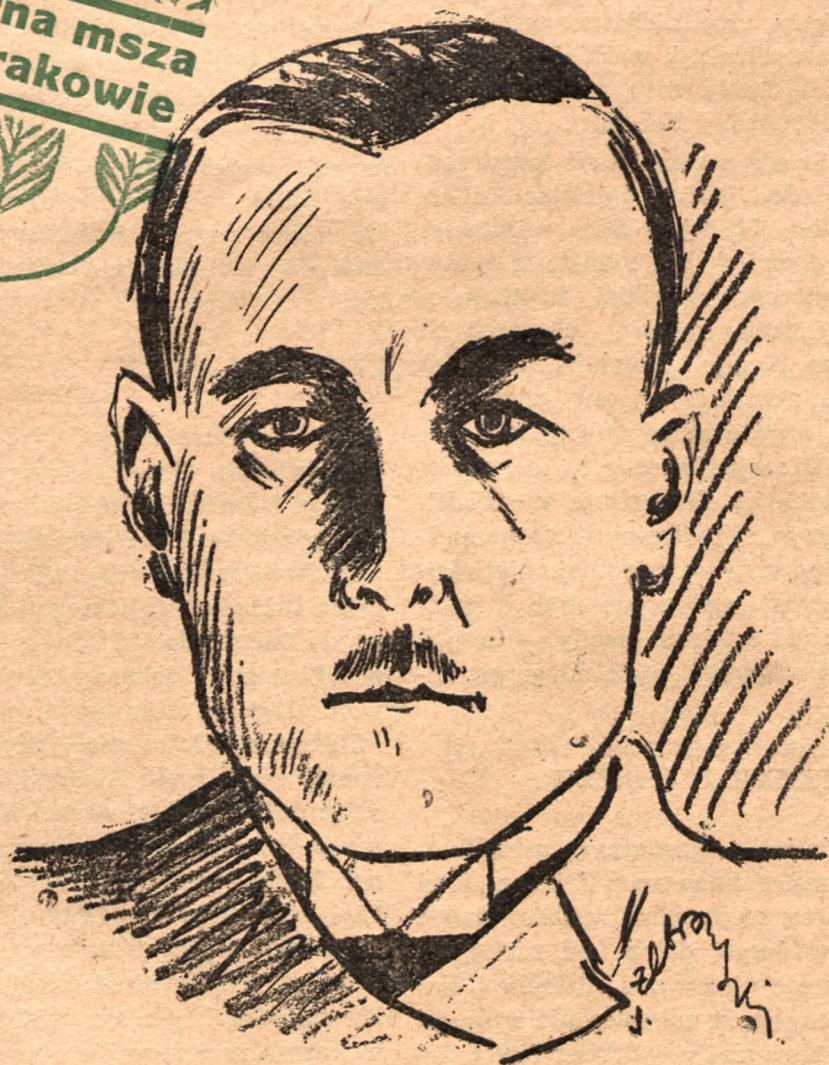
Wojewódzka Biblioteka Publiczna
Nr. 35786
ELUCIN
Kop. 1000

MERKVRYVSZ POLSKI ORDYNARYINY

Dzieie wżyŃtkiego Ńwiata w Ńobie za-
mykaiacy dla informacyey poŃpolitey
Założony w roku 1661

GAZETA TYGODNIOWA

Czarna msza
w Krakowie



HENRYK HRABIA PARYŃA
na wygnaniu w Manoir d'Anjou

Dzieie wżystkiego świata

Zamieszczamy poniżej uwagi o ustąpieniu Edena, pióra Wł. Ludwika Everta, b. naczelnego redaktora „Polski Zbrojnej“.

Rząd Jego Królewskiej Mości, Jerzego VI, Króla Wielkiej Brytanji i Dominjów Zamorskich, Cesarza Indji, Obróńcy Wiary i Suwerena Wysoce Szlachetnego Suwerennego Orderu Podwiązki, uległ niedawno przełomowej rekonstrukcji, ważkiej bardziej może dla kontynentu, niż dla angielskiej Wspólnoty Narodów.

Po dwóch z górą latach urzędowania, opuścił gabinet minister Anthony Eden. Minister Eden piastował dwie godności: był ministrem spraw zagranicznych Wielkiej Brytanji, oraz arbitrem męskiej elegancji na Europę, Anglję i Dominja. Mając lat 41 być ministrem spraw zagranicznych, największego imperjum — to jest coś; mając lat 41 być uznanym za spadkobiercę Petroniusza w dziedzinie stroju, za najlepiej ubranego mężczyznę świata — to, co najmniej równoznaczne „coś“ — ale być i ministrem i arbitrem mody — to już szczyt osiągnąć angielskiego gentelmana.

SPOTKANIE W PARYŻU

Z dwóch przynależnych sobie foteli minister Eden opuścił jeden: fotel ministra, na drugim zasiada dotąd. Jestem dosyć daleki od materjalistycznego ujmowania dziejów i dlatego myślę, że minister nie wpływał na arbitra mody — arbiter mody, natomiast, zaważył na polityce ministra. Minister Eden ubierał się w sposób pieczołowicie przemysłany w każdym szczególe a uzgodniony z oderwanymi założeniami — wytwarzało to sylwetkę doskonale wykwinłą i — dzieki przemysłowi a priori — nieco

sztynną. Sylwetka arbitra mody była zarazem sylwetką polityki ministra...

Z mister Anthony Edenem miałem zaszczyt raz jeden zamienić parę słów przed laty, w Paryżu. Nie był wówczas ministrem, był już jednak, kandydatem na arbitra męskiej elegancji. Błyskawiczne, badawcze spojrzenie, jakim wzorem innych mężczyzn, obrzuciłem jego sylwetkę — jak odniosłem wrażenie, nie było mu miłe.

Brak jednak, tego spojrzenia, byłby mu bodaj znacznie bardziej przykry. Jest to szczegół — szczegół ważki dla ministra. Minister Eden zajmował niejednokrotnie polityczne stanowisko, które mu nie było miłe — ale zejście z tego stanowiska, było dlań niewspółmiernie bardziej przykre.

ZESPÓŁ GENEWSKI

Minister Eden związał swą politykę z zespołem Genewy noszącym miano Ligi Narodów. Jest to zespół, który zgrywał do kości wszystkich swoich zwolenników od Wilsona, po przez Brianda, Zaleskiego i Titulescu, do Edena włącznie. Jedynie bodaj pan Litwinow dowodzi sztuki zgrywania Ligi na rzecz swojej ojczyzny.

Sir Samuel Hoare upadł, gdyż chciał i mógł ocalić część Abisynji, poświęcając doktrynę Ligi — pan Eden zaprzepścił Abisynję i nadwyrężył honor Anglji, z wierności dla założeń Ligi, którą doprowadził tym do kompromitacji. Upadł jednak wtedy, gdy odmówił odsztynnienia swej sylwetki politycznej, jak odmówiłby, zapewne, zmiany w sposobie wiązania węzła swego krawata.

Bezpośredni powód odejścia pana Edena poczytywany być może za triumf Italji — w istocie swojej, ustąpienie to, jest przedewszystkiem klęską Ligi Narodów, ciosem, z którego może się już nie podnieść.

Bowiem Eden był ostatnim mężem stanu z koncepcją polityczną na dłuższą metę, który stawiał na Ligę.

TRAGIZM LIGI

I tu dochodzimy do zasadniczego tragizmu Ligi, tragizmu powodującego wszystkie jej porażki, klęski i kompromitacje, powodującego nieuchronne zarywanie jej ortodoksyjnych zwolenników, tragizmu, który polega na zasadniczym zakłamaniu, wziętem jako założenie.

Czem była Liga w założeniu: stałą organizacją narodów świata, posiadających własną państwowość, opartą na idei bezwzględnej równości członków, a przeznaczoną do usunięcia wojen i niesprawiedliwości przez solidarną, uczciwą działalność swych członków, stawiających dobro i sprawiedliwość absolutną powyżej własnych interesów. Założenie — owszem. Może być uważane za piękne. Dużo jest pięknych myśli we wszechświecie. Naprzykład: kochaj bliźniego swego. Przez dwa tysiące lat nie możemy się uporać z realizacją tej myśli.

ZAKŁAMANIE

Czem jest Liga? Grupą mocarstw — obecnie już trzech tylko — próbujących skoordynować swoje interesy i narzucić je pozostałym członkom Ligi. Czem jest kierująca grupa mocarstw? Zespołem, piszącym szlachetne hasła skradzionym ołówkiem na cudzym papierze.

Zakłamanie jest zasadnicze, założeniowe. Postanowiono usunąć niesprawiedliwość, rabunek, wojnę i agresję. I oto państwa, które wielkość swoją i mocarstwowość oparły na dokonanych wojnach, rabunku, agresji i niesprawiedliwości, które przez cały wiek XIX, by nie sięgać wstecz i w wyniku Wielkiej Wojny, zagrabiły te-

rytorja, przekraczające kilkunastokrotnie terytorjum własne, z zaludnieniem, również kilku, czy kilkunastokrotnie większem od własnego, Anglja, Francja z ich koloniami i mandatami, Holandja, Belgja — z ich imperialnymi kolorowymi posiadłościami, oświadczyły nagle: Dosyć! Od dziś rabunek i agresja przerwane. Na tem co było — stawiamy, oczywiście, krzyżyk. O zwrocie przez nas zabranego nie ma mowy. Co mamy, to nasze, cośmy zabrali, to pozostaje przy nas; osobiście mamy dosyć, więcej niż możemy strawić — więc basta! Nikomu więcej zabierać nie wolno. Niech żyje sprawiedliwość. Kto dotąd nie zdążył zagrabić — niech sam siebie wini. Interesy gospodarcze, polityczne, sprawy życiowe narodów i państw muszą być złożone na ołtarzu sprawiedliwości i pokoju, a że my, Bogu dzięki, nic na tym nie tracimy, cośmy uprzednio zdążyli nagrabić potrzebne dla nas — tem, oczywiście, lepiej, gdyż nowy ład znajduje u nas wiernych stróży — o ile oczywiście, stróżowanie to nie będzie wymagało jakichś ofiar z naszej strony, jak to mogło mieć miejsce w sprawie japońsko - chińskiej, włosko - abisyńskiej, zatargów południowo - amerykańskich, czy broń Boże, interesowanie się losem mniejszościowych republik wchodzących w skład Sowietów. Niech żyje sprawiedliwość, na ołtarzu której składamy ochoczo wszystkie... cudze interesy i potrzeby.

STARE GRZECHY

I tu zaczął się tragizm Ligi i cierpienia mocarstw. Przypominają mi one pewną idealistkę, która również od lat cierpi za swoją wiarę — wierzy bowiem uparcie, że można nogę o rozmiarze 42 wepchnąć w pantofelek 38. Tak samo i mocarstwa wierzą, że sprawiedliwość i poświęcenie

można zbudować na usankcjonowanych, dokonanych rabunkach.

Gdyby państwa syte, państwa nasyczone powyżej poziomu nasycalności, a państwa decydujące zarazem w roku 1919 o losach świata, zaczęły nową budowę rzekomego ładu i rzekomej sprawiedliwości, od zwrotu jeżeli nie wszystkiego, co zdążyły innym zabrać i zagrabieć przemocą, to przynajmniej posiadanego nadmiaru, celem sprawiedliwszego podziału terytoriów, surowców i wpływów, a zwężenia supremacji własnej — wówczas szanse Ligi Narodów, przy zachowaniu drugiego założenia: równości członków, byłyby istotne.

SKRADZIONY OŁÓWEK

I w jednym i w drugim wypadku postąpiono wręcz odwrotnie: zakłamanie w założeniu przyjęto za podstawę — narzucanie własnych interesów zidentyfikowano z działalnością Ligi, cofano się przed najmniejszą ofiarą własną, żądając wszystkich ofiar od słabszych. I z tego zakłamania wywodzą się wszystkie kompromitacje Ligi, której nie pozwolono na żadną akcję, gdyż każda godziła w jakiś interes czy w egoizm mocarstw.

Trudno! Szlachetnych haseł nie pisze się skradzionym ołówkiem. Realizacja zasady nie rabuj! musi być poprzedzona zwrotem zrabowanego przed chwilą.

Zaczął się exodus silnych, zdolnych realizować własnymi siłami, własne cele a niechających poświęcić ich na ołtarzu cudzych wygod i interesów.

SKUTKI DOKTRYNERSTWA

Mister Anthony Eden politykę swoją związał z Ligą. Dała ona w dorobku kompromitację abisyńską, parlamentarną kompromitację chińską — że wyliczymy te dwie tylko. W obro-

nie ćwiartowanych Chin, w obronie Abisynji, w obronie wykrzykiwanych haseł sprawiedliwości, nie błysnął miecz brytyjski. Minister Eden wiedział, że miecz nie błysnie, że błysnąć nie może — jednak tkwił w doktrynie i w pracach, które wiedza skazywała zgóry na czczą jałowość. Ustąpił w chwili, gdy Chamberlain z platformy politycznej, czczej jałowości, postanowił zejść na teren realnej rzeczywistości.

Z ministrem Edenem odchodzi ostatni mąż stanu, który quand même et malgré tout, trwał przy Lidze i w ramach Ligi. Jest to cios, który może ją dobić. A raczej nie ją — a tę fikcję Ligi Narodów, w którą wierzy jeszcze Honduras i Liberja, a którą próbował i próbuje wygrywać pan Litwinow.

Wł. Ludwik Evert

PROCES MOSKIEWSKI

Wstręt budzą sprawozdania z procesów moskiewskich. Zanotujmy więc z obowiązku, że koniec zimy 1938 roku przyniósł nam jeszcze jeden proces z tradycyjnym sowieckim ceremoniałem. Między innymi oskrżono o sabotaż, szpiegostwo i faszyzm b. prezesa Kominternu, b. szefa GPU, b. premiera Ukrainy, kilku ministrów i kilku dyplomatów.

Pozatem stanęli przed sądem wybitni lekarze, oskarżeni o otrucie Maksyma Gorkija.

Te okropne brednie, jak i podczas procesów poprzednich, są traktowane w Moskwie całkiem serjo. Podsądni przyznają się do winy i wyrażają przekonanie, że zasłużyli na śmierć. Dotychczas nie wiadomo, jakimi sposobami posługują się bolszewicy, by wywołać objawy masowego obłędu wśród podsądnych.

Jedynym jaśniejszym momentem w tym procesie było usiłowanie bronięcia się Krestyńskiego, który nie przy-

znał się do winy i oświadczył, że jego poprzednie zeznania były wymuszone. Reszta podsądnych, jak to zwykle w sądach moskiewskich bywa, nie usiłowała nawet się bronić.

PASTOR NIEMOELLER

Nieco inny przebieg miał proces pastora Niemoellera w Berlinie. Osobliwy ten działacz, niegdyś komendant łodzi podwodnej, następnie zapamiętały pacyfista, wreszcie pastor i kaznodzieja, był oskarżony o agitację antyhitlerowską. Proces wywołał w Niemczech ogromne podniecenie.

I jakż się ogłosił wyrok? Siedem miesięcy twierdzy oraz 500 i 1500 marek grzywny. W razie nie zapłacenia, dodatkowy areszt trzymiesięczny. Ponieważ sąd zaliczył areszt prewencyjny, pastor będzie zwolniony.

Panów członków Ligi Obrony Praw Człowieka wzywamy, aby łaskawie porównali te dwa procesy. Przypominamy, że kara twierdzy w Niemczech nie jest hańbiącą, że skazaniec ma prawo swobodnego poruszenia się w obrębie tejże twierdzy, - ma prawo pracy w ogrodzie, czytania gazet, książek i swobodnego pisanja.

Przypominamy powyższe szczegóły w związku z nieprzytomną kampanją prasy t. zw. demokratycznej po aresztowaniu w Niemczech niewątpliwego zdrajcy Ossietzky'ego, który za wstawiennictwem wiadomych czynników otrzymał nagrodę Nobla.

HUMOR W DYPLMACJI

W Londynie działa od kilku miesięcy Komitet Nieinterwencji. Członkowie tego komitetu bawią się doskonale, nic nie robią, a od czasu do czasu rozweselają świat. Ich jedyną troską jest wycofanie ochotników z Hiszpanji oraz baczenie, by państwa postronnie dostarczały broni i amunicji.

Na ostatniem posiedzeniu tej komi-

sji wszystko załatwiono, obie strony doszły do zgody i już miano wydać radosny komunikat, gdy raptem niemy i włosi przypomnieli sobie, że kontrola nad granicą francusko - hiszpańską im właśnie winna być powierzona. I wszystko załamało się z trzaskiem.

Dobrze się bawią dyplomaci w Londynie.

A TYMCZASEM

W Hiszpanji tymczasem zanosi się na poważniejszą rozgrywkę. Piszą o tem korespondenci zagraniczni z miast powstańczych. Nie wiadomo, na jakie uderzenie zdecydował się generał Franco, na Madryt czy od Teruelu w kierunku morza Śródziemnego.

O natarciu rządowców narazie nie ma mowy. Zbyt są wyczerpani klęską pod Teruelem. Wiele znaków wskazuje na to, że wiosna przyniesie działania rozstrzygające.

Niepotrzebnie pp. socjaliści i demokraci oburzają się na Mussoliniego za pomoc, jaką okazuje Hiszpanji. Raczej należałoby się oburzać, gdyby nie przyszedł powstańcom z pomocą. Ta sama prasa, pamiętajmy o tem, nie ma żadnych zastrzeżeń w stosunku do Moskwy, która z nie mniejszym od Rzymu zapalem zaopatruje w sprzęt wojenny Hiszpanję czerwoną.

PIĘĆ TYSIĘCY ŚMIAŁKÓW

Pisaliśmy już w tej rubryce o plebiscycie rumuńskim. Głosowanie było jawne, dzięki czemu muzyczny ten naród wyraził swą opinię z podziwu godną jednomyślnością.

Na całą Rumunję wraz z zaanektowanymi ziemiami znalazło się zaledwie pięć tysięcy śmiałków, którzy otwarcie oświadczyli, że nie są zadowoleni z rządu i konstytucji.

Możemy śmiało zaryzykować twierdzenie, że byli to mieszkańcy Siedmiogrodu albo koloniści sascy. Po-

tomkowie Jowisza i Herkulesa napewno nie protestowali.

BRUNO JASIEŃSKI

Rosyjskie dzienniki emigracyjne notują pogłoskę o przygotowaniach do nowego procesu w Moskwie. Tym razem rzekomy gniew ludu ma dotknąć literatów i dziennikarzy sowieckich. Wymieniają nazwisko Brunona Jasieńskiego, komunisty, który uciekł z Polski do ZSSR.

Jasieński napisał oryginalną w pomysłę powieść „Palę Paryż“, tłumaczoną na kilka języków. Po ucieczce zadebiutował na ziemi moskiewskiej wydając jednocześnie po polsku i po rosyjsku książkę agitacyjną „Człowiek zmienia skórę“. Było to jedno obrzydliwe pochlebstwo, nieszczerzy hymn uwielbienia. Pochlebstwo nie pomogło, Jasieńskiego zaliczono do kategorii szkodników i opozycjonistów.

Galja zbuntowana

Wobec tego, że w sejmie polskim poruszono sprawę masonerii, że przypuszczalnie sejm uchwali ustawę antymasońską, nie od rzeczy będzie rozejrzeć się po świecie i zrobić próbę wysondowania nastrojów. Zwłaszcza we Francji, tym bastionie tajnych stowarzyszeń, skąd promieniają na całą Europę hasła wolnomularskie.

Nie zamierzamy pisać pracy wyczerpującej, gdyż odpowiednia chwila jeszcze nie nadeszła. Ale chętnie podzielimy się z Czytelnikiem wiadomościami, które udało nam się zdobyć.

W tem miejscu uważamy za konieczne podziękować naszym przyjaciołom z Francji i z Belgji za bezinteresowne zaopatrywanie biblioteki MERKURYUSZA. Od kilku lat przyjaciele nadsyłają nam stale książki, bro-

szury, odezwy, ulotki, pisma i wycinki prasowe. Tej uprzejmości i pamięci Czytelników z Zachodu zawdzięcza MERKURYUSZ wiele, między innymi urozmaicenie przeglądu prasy zagranicznej.

Teraz zaś, dzięki tejże pomocy, możemy na podstawie otrzymanych materiałów odtworzyć nastroje, nurtujące społeczeństwo francuskie, nastroje, tłumione w sposób bezwzględny, o czem nikt w Polsce nie wie.

PRASA NA EMIGRACJI

Nowością dla czytelnika polskiego będzie informacja, że rząd francuski, tolerując najdziksze wybryki prasy rewolucyjnej (tłumaczenia artykułów wzywających żołnierzy do otwarcia buntu zamieściliśmy w zeszytach 2, 4 i 9 bieżącego roku), rząd ten niszczy bez pardonu wydawnictwa antykomunistyczne, antymasońskie i antyżydowskie. Oczywiście, potężne perjodyki w rodzaju „Gringoire’a“ walczą i będą walczyły, ale los słabszych jest już zachwiany.

To też warto zanotować, ciekawe zjawisko: niektóre wydawnictwa, dla uniknięcia prześladowań, przenoszą się poza granice Francji. Osobom, które chciały korzystać z francuskiej literatury, konfiskowanej we Francji, śpieszymy zakomunikować, świeżo powstały adres: „Action et Civilisation“, Bruxelles, 12 rue du Marquis. Jest to, jak wyjaśnia napis na opasce, stowarzyszenie nie obliczone na zysk (Association sans but lucratif). Za pośrednictwem tej firmy można otrzymać druki skonfiskowane przez rząd Bluma i Chautemps’a.

PRÓBA SYNTEZY

Niejednokrotnie MERKURYUSZ zamieszczał tłumaczenia osobliwych druków francuskich, zaczynając od ulotek propagandowych z Oranu,

wzywających osadników do walki z komuną, kończąc na drobnych haselkach (motylkach), naklejanych na stolikach kawiarni paryskich. Rejestrując wiernie te zjawiska, powstrzymywaliśmy się od wyciągania wniosków. Teraz zaś, mając pod ręką bogaty wybór dokumentów, pozwalamy sobie na wnioskowanie, że najwidoczniej we Francji coś się przełamało, że tamtejszy człowiek nareszcie przejrzał, a widząc rzeczywistość, uderzył w dzwon na alarm.

Niektóre wydawnictwa, pisane pośpiesznie i chaotycznie, sprawiają wrażenie, jakgdyby ich autorów ogarnęła panika. Francuz dowiedział się nagle, że Francja nie jest własnością francuzów, że jest to folwark między narodowej finansjery. To też francuz wpadł w furję i ruszył do ataku.

FURIA FRANCESE

Kiedy się czyta broszury i ulotki francuskie, kolportowane coraz obficie i coraz skryciej, przychodzi na myśl, słynne powiedzenie Machiavela po bitwie pod Fornone, że jest to „furia francese“. Takiej wściekłości, takiej nienawiści nie spotykaliśmy nigdy w polskich wydawnictwach propagandowych, które, jak to z doświadczenia wiemy, niezawsze są wytworne.

Tak, wielu ciekawych rzeczy dowiedział się francuz w ciągu ostatnich kilku lat, zwłaszcza odkąd rządy nad Francją objął Front Leona Bluma. A po zrobieniu pierwszych odkryć, zdumiony francuz zaczął szperać po bibliotekach, sumować, zestawiać szeregi cyfr i wreszcie zrozumiał, że Francja niegdyś była jego Francją, ale przestała nią być, gdyż przeistoczyła się w R. F. czyli w Republikę Francuską, domenę kilkudziesięciu międzynarodowych hochstaplerów z niekoronowanym królem francuskim na czele, Rothschildem.

Nie dziwny się więc, że francuz dostał ataku furji, że w uniesieniu złoźreczy.

KTO RZĄDZI FRANCJĄ

Propaganda antymasońska i antyżydowska we Francji nabrała rozmachu z chwilą, gdy p. Henry - Robert Petit ogłosił („Leon de Judée et sa cour“) istotny układ sił w nowym rządzie Chautemps'a. Pominąwszy wstęp i komentarze, dajemy fakty.

Obecny rząd francuski, licząc ministrów, wiceministrów i sekretarzy stanu, składa się z 91 osób. Wyrażając się ściślej, rząd ten składa się z 51 masonów i 40 żydów. Niezależnego człowieka niema w tym rządzie ani jednego.

Oto nazwiska. Masoni: Chautemps, William Bertrand, Albert Sarraut, Paul Faure, Maurice Violette, Yvon Delbos, Francois de Tessan, Vincent Auriol, Marx Dormoy, Raoul Aubaud, Daladier, Campinchi, Tasso, Pierre Cot, Henri Andrand, Georges Bonnet, Renè Brunet, Chapsal, André Février, Philippe Serre, Marius Moutet, Monnerville, Lebas, Marc Rucard, Monnet, Lyautet, Henri Queille, Ramadier, Albert Rivière, Léo Lagrange, Tony Bouffandeau, Bayard, Roulot, Costadoat, Lagorgette, Lauze, Bruster, Dubois, Gouet, Laugier, Delépine, Monteil, Descourtieux, Langevin, Cusin, Paty, Chaille, Racine, Barthe, Bouteille, Bureau, Piquemal, Lambelin.

Teraz żydzi: Leon Blum, Max Hymans, Jean Zay, Schuller, Haas, Blumel, René Hug, Osmin, Ollivier Wormser, Henri Picart, Roland Bechoff, Emile Michel, René Mer, Weill, Domino, Manificat, Etienne Michel, Dreyfus, Jerome Levy, Weill - Reynal, Nathan, Welhoff, Marcel Abraham, Rozier, J. J. Morer, Etienne Bécard, J. Cassou, Raymond Haas, Pierre Doolleans, Pierre Maus, Winckler,

Emblanc, Raphael Alad, Hoffner, René Weill, Cavaillon, Varenne, Lion, Nebout, Wormser, Robert Picart, Moatti, Joseph Adler, Benassy, Weiller, Robert Fusier.

Niektóre nazwiska powtarzają się w tym spisie, co należy przypisać węzłom rodzinnym. Nie potrzebujemy dodawać, że ministrowie - żydzi są też członkami łóż.

SKŁAD ŁÓŻ

Stosunek liczbowy żydów do nieżydów w łóżach francuskich jest mniej więcej taki, jak w rządzie francuskim. Szczegóły te są już znane. Wspominaliśmy kilkakrotnie, że niezależna prasa paryska posiada w łóżach sprawozdawców (oczywiście zakonspirowanych), którzy co pewien czas ogłaszają pikantne szczególiki.

Dla przykładu wymienimy cyfry dotyczące składu narodowościowego łóż paryskich:

Wielka Łoża Francji (8 rue Puteaux) liczy 55 procent żydów.

Wielki Wschód Francji (16 rue Cadet) liczy 40 procent żydów.

Droit Humain (5 rue Jules Breton) liczy 45 procent żydów.

B'nai B'rith (122 rue de la Boétie), czysto żydowska, 100 procent żydów.

Wielka Łoża Narodowa (42 rue Rochefoucauld) liczy 30 procent żydów.

Przybudówka masońska, Liga Obrońcy Praw Człowieka w Paryżu liczy 65 procent żydów.

Te rzeczy stały się głośne. I trudno przypuścić, by inteligentny francuz, nie mason, po przeczytaniu takiej tabelki, pozostał obojętny na związane z masonerią zjawiska.

DANINA KRWI

Rozważywszy powyższe, oraz wiele innych szczegółów (o których napiszemy dalej), czytelnik francuski słusznie postawił sobie pytanie: „Wo-

bec tego, że Francją rządzą żydzi, mniej więcej pół na pół z masonami, jakaż była danina krwi żydowskiej podczas wielkiej wojny?”.

Odpowiedzi na to francuz dość długo nie mógł znaleźć, albowiem nie posiadał źródeł. Była wprawdzie wydana w roku 1921 książka pod tytułem: „Les Israélites dans l'armée françaises”, ale nigdzie nie można jej dostać. Książka tem ciekawsza, iż opracowana przez gminę żydowską w Paryżu. Cóż, kiedy nie ukazała się w handlu, a cały nakład, natychmiast po wydrukowaniu, zniszczono.

Trzeba trafić, że znalazł się student nazwiskiem G. Verdavainne, młodzieniec wścibski i ruchliwy, który wyszperał jedyny egzemplarz owej broszury *), treść jej przepisał i ogłosił drukiem wraz z uzupełniającymi danymi. Zestawienie cyfr wypadło ciekawie..

CYFRY

Według obliczeń żydowskiej gminy wyznaniowej w Paryżu, podczas wojny poległo żydów francuskich 1812 (tysiąc osiemset dwunastu).

Rodowitych francuzów poległo około półtora miliona.

Arabów z Tunisu, Algerji i Maroka poległo 36 tysięcy.

Senegalczyków poległo 30 tysięcy.

Malgaszów 4 tysiące.

Murzynów z Martyniki i Gwadelupy poległo 2 tysiące siedmuset siedemdziesięciu siedmiu.

Ze wszystkich więc plemion zamieszkujących ziemię Republiki, plemię żydowskie złożyło daninę krwi najmniejszą. Daleko mniejszą od malgaszów z Madagaskaru, którzy w rządzie francuskim nie mają ani jednego przedstawiciela.

*) Broszura znajduje się w Bibliotece Narodowej w Paryżu.

Przeciętny francuz porównał cyfry, zdziwił się, pokręcił głową i dalej szukał.

DALSZE ODKRYCIA

Najtrudniejszy jest początek. Trzeba tylko zacząć. Francuzi zainteresowali się finansami Francji, przemysłem, handlem, oświatą.

I po mozolnych poszukiwaniach doszli do wniosku, że pod patronatem łóż powstały we Francji kartele przemysłowo - handlowe, całkowicie oprowadzone przez międzynarodowy kapitał żydowski.

W rękach żydów znajdują się następujące kartele: bankowy, towarów spożywczych, galanterijny (articles de Paris), futrzany, pończoszniczy, nafty i jej pochodnych, meblowy, obuwia mechanicznego, przewozowy, elektryczności i gazu, produktów farmaceutycznych, zbrojeniowy, chemiczny, wielkich młynów, handlu zbożem, dewocjonalji, wyrobów skórzanym, wyrobów szcztokarskich, jubilerski, handlu nieruchomościami, handlu antykami i dziełami sztuki, przyborami fotograficznymi, handlu węglem, odzieżowy, bieliźniarski, żarowy, cukrowniczy.

Kontroli banków żydowskich podlegają we Francji: agencje prasowe, stacje wód mineralnych, rozgłośnie radiowe i biura turystyczne. Poza tym żydzi opanowali wielkie magazyny w Paryżu i na prowincji, przemysł wydawniczy, przemysł perfumeryjny *), magazyny mód paryskich, to-

*) Słynna fabryka perfumeryjna, założona przez Franciszka Coty, jest od kilku lat własnością prezesa gminy żydowskiej w Paryżu.

warzystwa ubezpieczeń, przemysł kinematograficzny, przemysł lotniczy (prywatny), towarzystwa okrętowe, ciężki przemysł, browary, teatry i teatrzyki.

Rzecz zrozumiała, że w wyżej wymienionych przedsiębiorstwach może zająć lepsze stanowisko tylko swój człowiek, czyli protegowany przez łóż.

BANKI

A teraz, zrobiwszy ogólny rzut oka, przejdźmy do szczegółów. Jak wspomnieliśmy wyżej, we Francji istnieje kartel bankowy, wyznaczający ministrów skarbu. Ilekroć ma nastąpić dewaluacja franka, a dewaluacje zdarzają się w tym kraju coraz częściej, uprzejmy minister finansów uzgadnia szczegóły z kartelem, dzięki czemu bankierzy nie tylko na tej operacji nie tracą, lecz dobrze zarabiają. Płaci, oczywiście, przeciętny obywatel, nie należący do wysokiego świata kosmopolitów.

Wszystkie banki we Francji są uzależnione od rodziny Rotschildów. Drugie miejsce zajmuje spokrewniony z Rotschildami bankier Finały (Banque de Paris et des Pays Bas), następnie idą pp. Lazare, Cahen, (linja z Antwerpji), Saul Amar, Aaron Weil, Bloch, Cahen, Carsch, Dreyfuss, Eitling, Felsenberg, Goldschmidt, Hirsch, Kahan, Klubansky, Krasse, Lehman, Levy, Lippman, Loeb, Lyon, May, Mayer, Merzbach, Meyer, Moranghe, Netter, Oppenheim, Pereire, Proper, Rheins, Salomon Samuel, Seligman Schlumberger, Silberstein, Spitzer, Stern, Walsch, Worms, Zivy.

UBEZPIECZENIA

I w tej dziedzinie królują Rotschildowie: Edward Rotschild („Assurances Générales“), Robert Rotschild

Republika i demokracja wloką za sobą nikczemne obyczaje i hańbę, nie budują nic, wszystko niszczą.

(Karol Maurras „Nos Raisons“).

(„La Nationale“). Dalej, według bogactw: Stern („La Prévoyance“), Bernheim („Seine et Rhône“), Cahen - Fuzier („L'Union“) i A. Pereire („Le Phenix“).

SIŁA I ŚWIATŁO

Elektrownie, gazownie i stacje wodociągów we Francji są skartelizowane. Dyktatorem w tej branży jest ożeniony z Dreyfussówną p. E. Mercier, wnuk rabina z Constantine, w Algierze. Na czele rad nadzorczych stoją pp. Berr, Cahen, Fould, Hecker, Dawid Weill, Finaly, Halphen, Levy, Meyer, Rosenwald, Schwob, Lewis, Salem, Stern, Levy - Strauss:

KOMUNIKACJA

Prosimy zwrócić uwagę na szczególność, że te same nazwiska powtarzają się w przeróżnych odmianach przedsiębiorstw dochodowych.

Na czele Wschodniego Towarzystwa Kolejowego (Est), stoi p. James Rotschild.

W towarzystwie Chemins de Fer du Nord rządzą pp. Antoni Rotschild, Benac (prawa ręka p. Finaly), Gwido Rotschild, Henryk Rotschild, J. A. Rotschild, Lionel Rotschild, Robert Rotschild, René Mayer.

Na czele towarzystwa P. L. M. (Paris - Lyon - Méditerranée) jest p. Robert Rotschild.

W kolejach rządowych (Etat) wysokim dygnitarzem jest p. Silvain Dreyfus.

Inne nazwiska bankierskie: Baumgartem („Compagnie Générale Transatlantique“), Mayer z ramienia Rotschildów i Weiller („Air - France“), Cahen („Compagnie Aérienne Française“).

ZA DUŻO NAZWISK I FIRM

Niestety nie damy wszystkiemu rady, a wymienianie mnóstwa firm przemysłowych byłoby nużące dla Czytelnika. Kto interesuje się tą sprawą, niechże sobie sprowadzi książkę wprost od autora (H. R. Petit, „L'Invasion Juive“, Paryż, 2 rue Troyon), albo za pośrednictwem księgarni brukselskiej, której adres podaliśmy na wstępie. Z konieczności poprzestaniemy na krótkich wzmiankach przy wyszczególnianiu ważniejszych gałęzi rzemysłu. Jeszcze raz prosimy o zwrócenie uwagi na stale powtarzające się nazwiska.

PRZEMYSŁ ZBROJENIOWY

Podczas wojny prezesem Izby Syndykalnej fabrykantów sprzętu wojennego był Leon Levy, dziś zaś czynny jest w tej branży jakiś A. Levy, przy puszczałnie krewniak poprzedniego. Obok firmy francuskiej Schneidra występują obecnie pp. Lazare, Goudchux, Lehman, Stern, A. Aaron, Cahen.

Maski gazowe dostarczają armji pp. Franck i Braun.

W przemyśle chemicznym występują pp. Weiss, Benac (przedstawiciel interesów bankiera Finaly), Pereire, Ludwik i Dawid Beigbeder, Berr, Levy, baron de Gunzburg, Lubovitsch, Schwob, Mirabaud jako przedstawiciel Rotschildów, Cahen (linja z Antwerpji).

PISMA OJCÓW KOŚCIOŁA TOM II

MINUCJUSZ FELIKS OCTAVIUS

z łaciny tłumaczył, zaopatrzył wstępem
i objaśnieniami

Dr JAN SAJDAK

Str. LXXII + 100

Cena zł 4.50

Wydawnictwo JAN JACHOWSKI, Kantaka 8/9

nością Ludwika Dreyfusa. Kierownikiem „Poste Parisien” jest p. Grünbaum, a kierownikiem rozgłośni w Tuluzie p. Kierkowsky. Rządowe rozgłosnie są administrowane przez pp. Bluma, Blocka, Rotschilda itd. Wszędzie to samo towarzystwo.

INWAZJA

Przed t. zw. wielką rewolucją francuską, w Paryżu mieszkało około pięciuset żydów. Po rewolucji ilość ich zaczęła szybko wzrastać.

W roku 1800 liczono już cztery tysiące żydów. W roku 1830 dziesięć tysięcy. W roku 1848 osiemnaście tysięcy. W roku 1870 trzydzieści tysięcy. W roku 1914 siedemdziesiąt tysięcy. W roku ubiegłym obliczono żydów w Paryżu na sto siedemdziesiąt cztery tysiące.

Inwazja? Oczywiście, ale inwazja od góry, od szczytów, Francję zalewają nie żydzi - nędzarze, lecz żydzi-intelektualiści, przewyższający francuzów sprytem, obrotnością, i brakiem skrupułów.

Przeciętny francuz zaczyna się w tem wszystkim orjentować, i przypomina sobie, że warto zajrzeć do podręcznika historii. Za Filipa - Augusta pół Paryża należało do żydów, ale królowie francuscy kilkakrotnie rozwiązywali kwestję żydowską. I to radykalnie. Filip Piękny, Karol VI, Ludwik XII, Ludwik XIV — zmuszali żydów do opuszczenia Francji. Stąd powstała nienawiść żydów do monarchji i uwielbienie republikańskich systemów rządzenia.

CREMIEUX

Na francuskim rynku wydawniczym zaczynają się pojawiać studia historyczne pisarzy niezależnych, omawiające krytycznie dzieje Republiki (Bainville, Maurras i inni). Z ksiązek tych dowiaduje się przeciętny

francuz, że jego piękna ojczyzna, jak i wszystkie zresztą monarchje katolickie, była niszczona przez tych samych ludzi przy pomocy zawsze tych samych związków tajnych.

Tak zwana wielka rewolucja zakończyła się rzezią inteligencji francuskiej i obaleniem królestwa. Miejsce zgilotynowanych obywateli zajęli panowie nowi, powpuszczani w imię równości na szczyty hierachji społecznej.

W roku 1848 tajne związki wznieciły nowy pożar, który należy uznać za drugi etap w ujarzmianiu Francji.

W roku 1870, po upadku cesarstwa, tajne związki proklamowały Republikę, której montowaniem zajęli się żydzi Gambetta i Adolf (Izaak Aaron) Cremieux. W encyklopedji Olgebrandta czytamy: „Cremieux Izzak Adolf, prawnik i mąż stanu francuski... 4 września 1870 objął w rządzie nowej republiki ministerjum sprawiedliwości... Z wydanych przezeń dekretów najważniejszy jest z 24 września 1870 r., na mocy którego podzielono Algierję na 3 departamenty i przyznano tamiecznym Żydom prawo obywatelstwa... Cremieux występował w obronie rzeczpospolitej przeciwko usiłowaniom restauracji monarchicznej... Nadto był założycielem Alliance Israélite Universelle”.

ZNALEZIONA ODEZWA

Cremieux założył „Alliance Israélite” w roku 1860, czyli na dziesięć lat przed zmontowaniem III Republiki. W ciągu tego czasu wydawał manifesty do żydów, zawierające wytyczne przyszłej działalności.

W roku 1920 angielska „Morning Post” (6.IX.), ogłosiła dokument gwałtownie zakwestjonowany przez prasę masońską i żydowską. Była to odezwa Cremieux z roku 1861. Trzeba trafu, że teraz odnaleziono w bibliotece publicznej zeszyt czasopisma

„Les archives Israélites“ (nr. 25, 1861 r.), w którym znajduje się oryginalny tekst odezwy. Cremieux, jak-gdyby przewidując wojnę i upadek monarchji francuskiej, tak wówczas pisał:

„Zjawi się nowy mesjanizm, wyrośnie nowa Jerozolima, święte połączenie Wschodu z Zachodem, które zastąpi podwójne rządy papieżstwa i monarchów. Nie ukrywam, że od wielu lat wszystkie me myśli są skierowane ku temu celowi. Niedawno założona Alliance Israélite Universelle wywiera już znaczne wpływy i na daleką odległość. Nie ogranicza się wyłącznie do naszego kultu, lecz chce przeniknąć wszystkie religie, we wszystkich krajach. Narodowości muszą zniknąć, a religie będą zniszczone. Ale Izrael nie zniknie, gdyż ten mały naród, jest wybrany przez Boga. We wszystkich państwach musimy utrzymywać stosunki z władzami, aby w razie jakiegokolwiek napaści móc stanąć jak jeden mąż. Nasze głosy muszą być słyszane w gabinetach ministrów, muszą docierać do uszu panujących...“.

Ogłoszenie odezwy Adolfa Cremieux wywołało w paryskich kołach masonskich konsternację i było żywo omawiane na posiedzeniach łóż. Zwłaszcza obrządku szkockiego, do którego Cremieux należał.

RACHUNEK

Nasze sprawozdanie z nastrojów francuskich nie byłoby kompletne, gdybyśmy pominęli milczeniem temat często poruszany w broszurach i ulotkach antysemitycznych. Temat zresztą znany, mianowicie przegląd skandalicznych afer.

Wydawnictwa antymasonskie i antyżydowskie przypominają, że wszystkie nadużycia, które zaszargały dobre imię francuzów, były dziełem członków łóż i żydów.

Afera panamska: baron Reinach, Cornelius, Hertz i Aaron.

Afera Dreyfusa, której rewizja jest przewidywana w razie obalenia rządów mafji.

Afera dziennika antymilitarystycznego „Bonnet Rouge”: Landau, Goldsky, Garfunkel,

Afera ministra spraw wewnętrznych Malvy'ego (Malkan - Levy).

Afera ministra skarbu Klotza, w roku 1918, która spowodowała pierwsze załamanie się franka.

Afera podatkowa bankiera Levy.

Afera Oustrica, który zrujnował drobnych ciułączy.

Afera słynnej działaczki giełdowej Marty Hanau i jej męża Blocha.

Afera z Bankiem Urzędniczym i z Bankiem Kooperatyw (jeszcze jeden Levy).

Jeśli chcesz się szybko i dobrze ogolić kup



*Najdoskonalsze na świecie
mydło do golenia*

**MYDŁO
KREM** **Z MOTYLEM**

MAGISTER W. KASPRZYCKI
WARSZAWA, PIŁSŃSKA XI 30

Fabryka wysyła na żądanie 3 kawałki Mydła-kremu do golenia z Motylem w cenie 3 zł 75¹/₂ za zaliczeniem pocztowym, nie doliczając kosztów opakowania i przesyłki.

Afera bankowa Goldenberga.

Afera Stavisky'ego i mnóstwa jego przyjaciół (urzędujących ministrów).

I wreszcie wiele innych afer z roku 1936 i 1937, o których prasa poważnie nie pisała, albo pisała powściągliwie, afer związanych z nazwiskami w rodzaju Nathan, Haas, Rosenfeld, Bloch itp.

R. F.

Ale prawdziwa furja ogarnia francuzów, gdy piszą o dynastji rotschildowskiej. Obecnie powychodziło na jaw, że podczas wojny Rotschildowie zaopatrywali armję niemiecką w nikiel z własnych kopalni w Nowej Kaledonji. Ta sama rodzina Rotschildów, mając monopol na handel ołowiem, okradła w przedziwny sposób Francję, dostarczając przez całą wojnę ołów po 1.100 franków za tonnę, gdy cena z godziwym zarobkiem nie powinna była przewyższać 300 franków. Pozatem Rotschildowie wraz z Dreyfusami zagarnęli handel zbożem i monopol ten trwa w dalszym ciągu. Zagarnęli też winnice.

Nic więc dziwnego, że godło Republiki Francuskiej „R. F.” w pojęciu coraz liczniejszych francuzów zaczyna się przeistaczać w skrót firmy „Rotschild Freres”. Jest to prawdziwa dynastja panująca we Francji republikańskiej, a senior rodu Rotschildów nie bez słuszności może uchodzić we własnem pojęciu za nowoczesne wydanie króla - słońca.

ZAKOŃCZENIE

Kończymy przegląd francuskich wydawnictw antymasońskich i antyżydowskich. Jak wspomnieliśmy wyżej, nie jest to literatura wytworna. Ale, choćby nas ton i poziom nieprzyjemnie raziły, musimy uwzględnić, to, że podają fakty.

Od czasów t. zw. wielkiej rewolucji, francuzi byli oszukiwani. I raptem stwierdzili, że Francja nie jest ich własnością. To też prawie każda ulotka, każda broszura kończy się rozpaczliwym apelem: „Français, unisez - vous contre l'ennemi commun! La France aux Français!”

*

Pozwolimy sobie na sformułowanie jednego pytania: czemu to nasza prasa socjalistyczna i demokratyczna przemilcza nazwiska bankierów francuskich i amerykańskich? Wiemy, że Rotschildowie, Warburgi, Schiffy, Loebys i Kuhny trzymają ten świat w garści, że są kierownikami tajnych związków międzynarodowych. Ale, czyżby dyscyplina lożowa była aż tak silna?

dz.

Okruchy tygodnia

Wiem, że wypada niniejszą kronikę zacząć od kongresu ludowców. Oczywiście, nie myślę przeczyć, najważniejszy wypadek tygodnia, gwóźdź sezonu, gazety pełne tego... Ale, wstyd się przyznać... jakże mi się nie chce pisać o tym kongresie... Mój Boże! Na bzach pączki zaczynają nabrzmiewać, poprzez szarą powłokę chmur przebłyskuje wiesenny błękit.. Jakże tu pisać o p. Thugucie?

Dziś w południe świeciło słońce. Dmuchał ciepły wiaterek. Na świecie pachniało wiosną. Nawet wróble szaleją z radości, że jasno, że ciepło, że pięknie na świecie. A tu: p. Rataj! A tu: „Front Morges” zwyciężył w Krakowie! A tu: prof. Kot dochodzi do głosu nad chłopami!

Myślę, że takie kongresy, na których zwyciężają tacy pp. Rataje i Koty, powinny się odbywać, primo: w listopadzie, secundo: w piwnicy, tertio: o północy. Czerwone światło ogniska pełga po wilgotnych, omszałych

ścianach, po stosach ludzkich piszcze-
li, zasuszonych jaszczurkach... Olbrzy-
mi nietoperz krąży cicho nad zgromadzeniem... Z kąta płomieniem śle-
pie wielkiego puhacza.

SABBAT

Jacyś okropni ludzie siedzą w kuc-
ki dokoła ogniska, nad którym wisi
kocioł. Okrągły, czarny kocioł, zawie-
szony na trójnogu. Coś bulgoce w kot-
le... woń smoły i siarki rozchodzi się
po podziemiu... Warząchew, w kur-
czowo zaciśniętej dłoni, miesza czar-
ny, bulgocący wrzątek. Ha! Czyżaż
to dłoń trzyma tę warząchew z osi-
czyny? Przecież to p. Kosmowska!

Tak. To p. Kosmowska gotuje w kot-
le p. Mikołajczyka. Przewraca go
warząchwią na wszystkie strony, od
czasu do czasu kłuje widelcem, bada-
jąc, czy jest już dostatecznie miękkiej,
wreszcie wyciąga z kotła.

Prof. Kot i p. Rataj rzucają się nań,
przygważdżają do ziemi olbrzymim
cyrklem, biją po głowie młotkiem i
kielnią i pytają:

— Pójdziesz do Frontu Morges?

— Nie... — szepce nawpół ugoto-
wany p. Mikołajczyk.

— Do kotła! — syczy p. Kosmow-
ska.

Tak powinien się odbywać proces
„zwycięzania“ pp. Kotów, Ratajów et
consortium. To dopiero byłyby wła-
ściwe dekoracje.

Ale wiosna? Ale słońce? Ale jasny
błękit niebios? W tym czasie poruszać
temat zwycięzania wpływów Frontu
Morges na wsi? To brzmi, jak dyso-
nans.

ZRESZTĄ POCO?

Zresztą, poco o tem pisać? Co to po-
może?

No, pójdźmy na przykład na wieś,
wstąpmy w pierwsze lepsze podwór-
ze i zatrzymajmy się przy tym pra-

cowitym, cichym człowieku, który
właśnie narządza bronę.

— Przyjacielu — powiedzmy mu—
ty tu spokojnie szykujesz się do sie-
wów i nawet nie wiesz, że w tej właś-
nie chwili, hen, daleko, sprzedają cię
masonom, jak kota w worku. Hę, co
ty na to?

Chłop oniemieje, wypuści z ręki
świeżo zastrugany żab i spojrzy na
swego informatora, jak na warjata.

— Widzę — powie na to rozmów-
ca — że ta wiadomość wprawiała cię
w osłupienie. Dowodzi to, że oceniasz
w pełni niebezpieczeństwo, jakim
grozi dojście do wpływów w twojem
stronnictwie kliki, reprezentującej
Front Morges, a co za tem idzie, inte-
resy wielkiej finansjery międzynaro-
dowej. Naturalnie, nasuwa ci się pyta-
nie, jakim sposobem mogło do tego
dojść, jeśli twoi delegaci dobrze znają
nastroje na wsi, a przede wszystkim
silne i bezkompromisowe przywiąza-
nie do katolicyzmu, powszechnie zaś
wiadomo, że Front Morges, ostatecz-
nie toruje drogę folksfrontowi, mia-
nowicie przez dążenie do wprowadze-
nia tu ustroju demokratyczno - libe-
ralnego. Chętnie ci więc odpowiem,
czemu się tak stało. Oto właśnie dla-
tego, że na bezpośredni związek z
folksfrontem chłopci nie poszliby.
Gdyby przywódcy chłopscy w Krako-
wie przeholowali i odrazu, bezpośre-
dnio związali się z Folksfrontem, to-
by mógł powstać krzyk i hałas na wsi.
Więc tę samą robotę zrobiono, niejako
na raty, etapami. Zapędzili cię,
mój przyjacielu, do obozu walki o de-
mo-liberalny ustrój parlamentarny,
via Front Morges, a już w ustroju de-
mo-liberalnym Folksfront będzie so-
bie radził sam...

Wyobraźmy sobie to przemówienie
do poczciwego człowieka i odpo-
wiedzmy sobie, jaki będzie efekt.

*

Dużo chyba jeszcze wody upłynie
w Wiśle, zanim ten królewski szczep

piastowy zacznie widzieć rzeczywistość taką, jaką ona jest. I czy wogóle to zacznie, przed wyschnięciem Wisły?

ZGON PROF. GRABSKIEGO

Zawczasie jeszcze na ocenę działalności ś. p. prof. Wł. Grabskiego, wielokrotnego ministra i premiera Rzeczypospolitej. Nazwisko Jego, zrosnięte na zawsze z wprowadzeniem złotego, założeniem Banku Polskiego, unormowaniem budżetu i szeregiem innych przedsięwzięć bezwarunkowo pomnikowej miary — wciąż jednak, jest nazwiskiem współczesnem, bez perspektywy historycznej, niezbędnego warunku oceny sumiennej.

Należeliśmy do tych, którzy niejednokrotnie zajmowali stanowisko krytyczne wobec polityki reprezentowanej przez ś. p. Wł. Grabskiego. Cokolwiekby jednak można w tej sprawie powiedzieć, nie ulega wątpliwości, że z ś. p. Wł. Grabskim schodzi do grobu postać historyczna, postać, jakich w Polsce było niewiele.

ECHA OKÓLNIKA

„Warszawski Dziennik Narodowy“
z dnia 22 lutego b. r. pisze:

CZY TO LOJALNIE?

Już w dniu 30 stycznia lwowskie „Słowo Narodowe“ pisało:

„Pisaliśmy niedawno, w związku z kłamliwym doniesieniem hrabyskowskiej „Akcji Narodowej“, że p. Adam Pawłowski w Krakowie, kierownik sekcji b. wojskowych przy Str. Nar. został usunięty ze Stronnictwa za wydanie okólnika o stosunku S. N. do pewnych generałów. Ponieważ „Merkuriusz Polski“ opierając się na informacjach Hrabyka dalej podtrzymuje tezę, że ów okólnik z r. 1931 wydany został za wiedzą Str. Nar., przeto jeszcze raz stwierdzamy, że Zarząd Okręgowy Str. Nar. w Krakowie wykluczył p. Pawłowskiego 29 kwietnia 1935 — cytujemy dosłownie uchwałę — „za jaskrawe na

ruszenie dyscypliny organizacyjnej przez uporczywe niestosowanie się do zarządzeń władz Stronnictwa. Mimo bowiem rozwiązania Sekcji Byłych Wojskowych Str. Nar. w dniu 18 listopada 1934 nie zastosował się Pan do tego zarządzenia — nawet po zawieszeniu Pana w drodze dyscyplinarnej w prawach członka Stronnictwa — albowiem zwoływał Pan nadal członków tej sekcji na osobne zebrania pod różnymi pozorami, zlecał Pan zbieranie składek na cele tej nieistniejącej sekcji“...

„Merkuriusz Polski“ dotąd jednak o powyższym artykuliku „Słowa Narodowego“, przygważdżającym powtarzane przez „Merkuriusza“ fałsze nie zamieścił ani słowa wzmianki.

Czy to lojalnie?

Szkoda, że „Warszawski Dziennik Narodowy“ jest tak pohopny do formułowania wątpliwości. Zdaje się, że nie daliśmy jeszcze podstaw do wątpienia o lojalności MERKURYUSZA, który nie tylko nie uznaje, ale nie rozumie innego sposobu traktowania każdej sprawy, niż lojalny, czyli po prostu sprawiedliwy.

Jeśli o powyższym artykuliку „Słowa Narodowego“ nie napisaliśmy dotychczas ani słowa, to tylko dlatego, że dopiero teraz, z łamów „Warszawskiego Dziennika Narodowego“ dowiadujemy się o tej wzmiance. Nie możemy prenumerować wszystkich pism polskich, a ponieważ „Słowa Narodowego“ nie otrzymujemy wymiennie, przeto, nie rozporządzając rzadkim naogół darem jasnowidzenia, nie możemy czytać tego, co jest w gazecie, której nie mamy w ręku. Chyba, że warunkiem prawdziwej lojalności jest także obowiązek posiadania daru jasnowidzenia? No tak, w tym razie, jesteśmy rzeczywiście nielojalni. Ale

Wojsko polskie rośnie, jak długo była monarchja — gdy jednak władza przeszła do samego narodu, interesy wojska były postponowane.

(Józef Piłsudski: Odczyt o powstaniu 1863 roku).

też w takim razie jedynie lojalnym człowiekiem w Polsce jest inż. Ossowiecki, on jeden bowiem, o ile nam wiadomo, potrafi czytać zapieczętowane listy i nieotrzymywane gazety.

ALE COBY BYŁO?

Ale mniejsza z tem. Zastanawiam się właśnie, co by napisał MERKURYUSZ o „Warszawskim Dzienniku Narodowym“, jeśli by się zdarzyło, że, dowiedziawszy się teraz, iż nie brak lojalności z naszej strony był przyczyną zwłoki w zamieszczeniu notatki o p. Pawłowskim, jeśli by się zdarzyło, że „Warszawski Dziennik Narodowy“ nie wytłumaczyłby nas przed swemi Czytelnikami? Wiem, iż to się nie zdarzy. „Warszawski Dziennik Narodowy“ oskarżywszy nas tak brzydko przed swemi Czytelnikami, nie omieszka naprawić nam wyrządzonej krzywdy dowiedziawszy się, że skrzywdził nas niesłusznie. Ale, gdyby? Czy MERKURYUSZ pośpieszy tak zaraz z formułowaniem zarzutów? Zapewniamy, że nie. Położymy to raczej na karb przeoczenia.

Przy okazji prosimy „Warszawski Dziennik Narodowy“ o protekcję. Wobec powyższego z dniem dzisiej-

szym rozpoczynamy wysyłkę wymienionych egzemplarzy MERKURYUSZA do „Słowa Narodowego“ i uciekamy się do „Warszawskiego Dziennika Narodowego“ z prośbą, aby wyjednał we Lwowie tę zamianę. Jak „W. Dz. N.“ widzi, składamy tu wielki dowód prawdziwie chrześcijańskiej pokory, gdyż wychodzimy dawniej, niż „Słowo Narodowe“ i ono to raczej, zgodnie z przyjętym zwyczajem, powinno się do nas zwrócić o wymianę. Ale niech wszystkie cnoty będą po naszej stronie: dbanie o dobrą sławę bliźniego, sprawiedliwość i pokora, a nie chaj naszych przeciwników obarczy grzech bezzasadnych podejrzeń i pychy.

PYCHA

Gdy już jesteśmy przy temacie pychy, zaznaczmy tu mimochodem, iż „Warszawski Dziennik Narodowy“ gromi nas za to, że, pisząc o prześladowaniu polskości na Łotwie, wyraziliśmy się, że z wyjątkiem MERKURYUSZA nikt o tem słowa nie piśnie. Popełniliśmy błąd, przyznajemy. Piśsze o tem często „Słowo“ wileńskie, a „Warszawski Dziennik Narodowy“ także poświęcał wiele uwagi tej sprawie. Oświadczają on:

Jeszcze „Merkurysza“ na świecie nie było, gdy nasze pismo wciąż powracało do sprawy prześladowań polskości na Inflantach i pisało z oburzeniem o oddaniu Inflant Łotwie. I nikt tak często tego tematu nie wznawia, jak nasze pismo i w ogóle prasa i publicystyka naszego obozu.

Otóż, wyznajemy, zbłądziliśmy. „Zwracamy“, jak to się mówi, „honor“, „Warszawskiemu Dziennikowi Narodowemu“. Ale, oddawszy cesarzowi, co cesarskie, pozwólmy sobie i my na skromną uwagę „Hola, panowie!“.

„Jeszcze MERKURYUSZA na świecie nie było“, gdy Warszawski Dziennik Narodowy pisał o Łotwie? Hola, panowie. Zwolna, zwolna. Nie tak ob-

JEŚLIŚ ZNAWCĄ NIE LAIKIEM,
PIJ HERBATĘ
„Z **KOPERNIKIEM**“



WARSZ. TOW. HANDLU HERBATĄ
A. DŁUGOKĘCKI, W. WRZEŚNIEWSKI
SPÓŁKA AKCYJNA
WARSZAWA

AL. JEROZOLIMSKIE 119 156

ces. Jeszcze o „Warszawskim Dzienniku Narodowym“ nikomu się na świecie nie śniło, gdy MERKURYUSZ już mnóstwo rzeczy pisał. Jeszcze się palec na palec nie zakrzywił na „Gazetę Warszawską“ gdy MERKURYUSZ już się dla informacyey pospolitey w Polsce ukazywał. Kiedy powstała „Gazeta Warszawska“? W roku 1774. A MERKURYUSZ? Równy sto czternaście lat przedtem. MERKURYUSZ wychodzi od roku 1661, moi Panowie! Prawda, że z przerwą, ale od 276-u lat, Panowie! Więc bez tej pychy wobec MERKURYUSZA, Panowie!

O CZEM PISAŁ MERKURYUSZ

Jeszcze na całą tę dzisiejszą Łotwę zając nie kichał, jeszcze się koza z kozą o Łotwę nie trykały, gdy MERKURYUSZ informował polaków, co się na świecie dzieje.

Na łamach MERKURYUSZA, proszę Panów, publikowało się *tekst umowy Hadziackiej*, jako najświeższą aktualność polityczną. Dziś się pisze o dymisji p. Edena, ale też wydało się swego czasu numer specjalny, „transakcyę z Kozaki w sobie zawierający“, w Hadziaczu przez ichmość pp. Bieniewskiego i hetmana Wyhowskiego aktualnie zawartą. MERKURYUSZ donosił taką wiadomość z życia bieżącego, jak zawarcie pokoju w Oliwie ze Szwedami.

Proszę otworzyć świeżo właśnie wyszłą historję Krymu, napisaną przez dr. Abdullaha Zihni Soysała, na str. 72 i czytać:

MERKURYUSZ POLSKI z r. 1660-61*) zawiera m. in. interesującą wiadomość o liście Zeined Sułtan Beyim, żony przyjaznego Polsce chana krymskiego Mehmed Gireja, syna Selamet - Gireja do królowej Marji Ludwiki. Czytamy tam, że poseł krymski, Dedesz Aga, po oddaniu li-

stów chańskich królowi Janowi Kazimierzowi, „był potem na audiencyey u Królowej Jeymci, do której miał list od Chanowej — w tym liście to godne było uwagi, że podpisała się Pierwsza Żona Chanowa, czym rozsądnie wyraziła poszanowanie, które debetur tej wielkiej Monarchinie“ (t. j. Marji Ludwice). Zeined Sułtan pisała w swym liście, że nie mogła pozostać obojętna, skoro jej małżonka tak wielką przyjaźń łączy z królem i po wyrażeniu życzeń, pisała: „Upraszam WKJM, Siostry Naszey Miłey, aby się też z Nami znaszala przez częste pisanie, pytając się o dobrym zdrowiu iedną drugiey“. I wspominała o pewnym małym podarunczku, „który ode mnie, proszę, wdzięcznie przyimiycie“. Na zakończenie post scriptum, tak naturalne w liście kobiecym: „Przełoż WKM., Siostrzo Nasza, gdyby czego od Nas potrzebą z różnych rzeczy cudzoziemskich, bardzo foremnych, śmieie rozkażcie, w której rzeczy uznacie życzliwość Naszą, którą My pokazować chcemy“.

Proszę. Oto, co się na tych łamach, jako *aktualność*, swego czasu publikowało. Korespondencyę Marji Ludwiki i Chanowej Jeymci, świeżo nadeszłą, mieliśmy zaszczyt Czytelnikom naszym prezentować, wśród których, proszę Panów, byli bohaterowie „Potopu“. O tem proszę pokornie pamiętać, gdy się mówi o MERKURYUSZU.

Gdy w roku dwutysięcznym dwusetnym piątym „Warszawski Dziennik Narodowy“ napisze o jakim „Głosie XXIII Wieku“ świeżo powołanym do życia: — Jeszcze „Głosu XXIII Wieku“ na świecie nie było, gdy „Warszawski Dziennik Narodowy“ pisał o dymisji min. Edena...

To wszystko będzie w porządku. Ale dziś tak pisać o MERKURYUSZU nie wypada. Nie wypada.

STYL DECYDUJE

No, mój Boże, zapewne, można powiedzieć: bez żartów, panowie z MERKURYUSZA, bez żartów. Żeście sobie wznowili tytuł najstarszego pisma polskiego, to jeszcze z tego nie wynika, żeby wraz z tym tytułem odzie-

*) ściśle: w nr. 5-ym extraordinaryjnym z 11 stycznia 1661 roku. Przypis. MERKURYUSZA.

dziczył tradycję. Wasza tradycja — to pięć lat zaledwie.

Oczywiście, że z samego tytułu jeszcze nic nie wynika. Ale właśnie wszystko zależy od tego, kto co robi. Si duo faciunt idem, non est idem. Być bardzo może, iż ktoś wznowiłby sobie tytuł najstarszego pisma polskie go dla żartu. Mógłby to ktoś sobie potraktować jako farsę i byłaby farsa. Błażeństwo. Ale właśnie rzecz w tem, iż my tę sprawę traktujemy bez żartów. Traktujemy ją tak, jak być traktowana powinna. A ta rzecz żadną miarą nie zasługuje na żarciki.

TRADYCJA POLSKA

Dla nas właśnie istotą rzeczy jest tradycja polska. Z tem weszliśmy w życie, z tego założenia wyszliśmy, zakładając pismo. I właśnie dla podkreślenia tego momentu wzięliśmy sobie z całym pietyzmem tytuł najstarszego pisma polskiego. Jesteśmy najgłębiej przekonani, że mamy po temu prawo. Nietylko nie uważamy tego tytułu za coś przypadkowego, ale przeciwnie: *czujemy się* spadkobiercami nieboszczyka Górczyna, człowieka, który w siedemnastym wieku widział zachwaszczenie ziemi naleciałościami cennych pierwiastków tradycji polskiej i wskazywał na Zawiszę, jako tego, który powinien być polaków wzorem. Najzupełniej się z nim zgadzamy. Chcemy prowadzić dalej jego robotę. Prowadzimy tę robotę w miarę sił i możliwości.

A że od czasu, do czasu, pozwalamy sobie na humor, to także mamy rację. Tacy już jesteśmy. I nie widzimy w tem nic złego, bo właśnie polacy, to urodzeni humoryści. Humor, a „witze“ to dwie rzeczy różne. Z humorem można traktować sprawy największe, żarciki zaś można sobie robić tylko ze spraw drobnych.

J. B.

Nasi współcześni

HENRYK HRABIA PARYŻA na wygnaniu w Manoir d'Anjou

Wobec tego, że we Francji zaczyna się budzić świadomość narodowa, a spowita w hańbę Republika już trzeszczy, nie od rzeczy będzie przypomnieć Czytelnikom o wygnańcu z Manoir d'Anjou.

Henryk Hrabia Paryża, jedyny syn księcia Jana de Guize, pretendenta do tronu francuskiego, jest wysmukłym trzydziestoletnim mężczyzną o szczupłej twarzy, oczach niebieskich pod ciemnymi gęstymi brwiami. Twarz zastanawiająca: wydaje się raczej rzeźbiona przez artystę, niż przez naturę. Jej zarysy są wyraźne, niemal geometryczne, co stwarza pewien kontrast z całokształtem wy-sportowanej postaci.

*

Uprawnienia Hrabiego Paryża do tronu Francji opierają się na tem, że jest potomkiem Filipa księcia Orleańskiego, brata Ludwika XIV. Orleanowie występują jako prawowici, „legitymni“ dziedzice korony francuskiej.

Tę „legitymność“ kwestjonują Burbonowie Parmeńscy, choć pochodzą z Burbonów hiszpańskich, którzy przez traktat utrechcki wyrzekli się praw do korony. Ogromna większość rojalistów francuskich jest po stronie domu Orleańskiego.

*

Ojciec Hrabiego Paryża, stary książę Jan, nie spodziewał się, że zostanie głową domu królewskiego (Maison de France), bo przez pierwszą ćwierć naszego stulecia żyli jego bracia stryjeczni ze starszej linii potomków Ludwika Filipa (książęta Orleański i de Montpensier). To też nie czując się na siłach, poruczył prowadzenie kancelarii swemu jednakowemu.

Kancelarja Domu Francuskiego mieści się w Brukseli, albowiem Re-

nie jest, przynajmniej narazie, interesem któryby się opłacał.

(Z artykułu *Franciszka Kokłocza* „Przekroje“).



Poznań, 6 marca.

Cyfry przyrostu naturalnego w Polsce z roku na rok maleją przeraźliwie. W ostatnim dziesiątku lat przyrost ten spadł w tempie trzy razy większym niż w Niemczech.

(Z rubryki „To i owo“).



PORADNIA

ŚWIADOMEGO

MACIERZYŃSTWA

Imienia dr. med.

J. Budzińskiej-Tylińskiej

Leszno 23 m. 3.

Zapobieganie ciąży, leczenie chorób kobiecych i bezpłodności. Porady przedślubne.

Wtorek, czwartek, sobota — 9 — 12
codziennie od 5 do 8.

(Reklama powtarzająca się stale od kilku lat na łamach socjalistycznego „Robotnika“).

KURIER BAŁTYCKI

Gdynia, 1 marca

Zawrotny postęp techniki w dziedzinie oświetlenia elektrycznego wymazał z dziejów cywilizacji nazwisko, które powinno tam zajmować jedno z poważniejszych miejsc. To Ignacy Łukasiewicz, odkrywca ropy naftowej, pierwszy eksploatacja szpalków naftowych i wynalazca zanikającej już dziś naftowej lampy.

Ignacy Łukasiewicz, skromny prowizor w aptece Mikolascha we Lwowie, nie miał talentu do kręcenia pigułek i fabrykowa-

nia wątpliwych w skutku mikstur. Pasją jego było badanie i analiza oleju skalnego. Będąc jeszcze na studiach w Krakowie wiele nocy strawił na rozmyśleniach i eksperymentach, umożliwiających wykorzystanie oleju skalnego, którego znaczne ilości napotykało się wówczas na powierzchni ziemi wśród lasów i wzgórz Podkarpacia. Po przyjeździe do Lwowa rozpoczął w aptece Mikolascha próby destylacji owego oleju i stwierdził, że brunatna ciecz występująca przy jego gotowaniu jest niczym innym jak czystą naftą, płynem zupełnie takim samym, jak kosztowny środek leczniczy „oleum armenicum“, sprowadzany z Azji Mniejszej. Tak więc cenny produkt, który w Persji czy Turcji, skutkiem procesów chemicznych we wnętrzu ziemi wydobywa się na powierzchnię w stanie czystym, można otrzymać i w Polsce po odpowiedniej przeróbce.

Zachęcony przez swego przyjaciela, niejakiego Trzecieckiego, właściciela majątku Bóbrka koło Krosna, zaczął Łukasiewicz destylować naftę w coraz to większych ilościach, sprowadzając surowiec z Borysławia i jego okolic, gdzie ropa naftowa wydobywała się na powierzchnię. Wkrótce rozpoczął Łukasiewicz za radą Trzecieckiego dobywać ropy naftową. W szpilkowym lesie w Bóbrce stanął pierwszy na świecie szyb naftowy. Była to prymitywna studzienka, obłożona deskami, która właścicielowi „pól naftowych“ Trzecieckiemu i odkrywcy nafty Łukasiewiczowi przyniosła wkrótce wcale pokaźny majątek.

Ale nie na tym tylko ograniczyła się działalność Łukasiewicza. Marzenia jego o obdarzeniu ludzkości jasnym światłem zaczęły się szybko realizować. Po żmudnych i uciążliwych eksperymentach udało się Łukasiewiczowi przy współpracy wiedeńskiego technika, Ditmara, zbudować prototyp zanikającej już dzisiaj lampy naftowej. Po raz pierwszy zapłonęła ona na ulicach Pragi czeskiej, a w rok później (1853) oświetlała jasnym blaskiem sale szpitala powszechnego we Lwowie.

Odkrycie i eksploatacja ropy naftowej przez Łukasiewicza przeszły jednakże bez echa. Nazwisko Łukasiewicza, wielkiego filantropa i patrioty, pozostało w zapomnieniu.

Jedyna pamiątka po wynalazcy — to wybity w 1878 roku we Lwowie medal pamiątkowy w 25-tą rocznicę skonstruo-

wania lampy naftowej, oraz pomnik na polach naftowych pod Krosnem.

(Artykuł „W 85-ą rocznicę wynalazku“).

ABC

ENCABALLO EL 1.º DE JUNIO DE 1961 POR B TORCUATO LUNA DE VERA

UNA PATRIA, UN ESTADO, UN CAUDILLO

Sewilla, 23 lutego

Komunikat urzędowy Kwatery Głównej, wydany 22 lutego o godzinie 20-ej.— W ciągu ubiegłej nocy wojska nasze przełamały opór przeciwnika w Teruelu. Miasto poddało się o godzinie 8 rano. Zdobyć nasza składa się z wielkiej ilości karabinów i broni automatycznej. Wzięliśmy do niewoli ponad trzy tysiące jeńców, wśród których znajduje się szef sztabu dywizji, pozatem wielu oficerów i komisarzy wojennych. Posuwamy się w kierunku południowym, zajmując Las Casillas del Coscojal, wzgórze 972, El Castellar. miasteczko Castralvo, pustelnię Castralvo oraz wzgórze 971, 988 i 965.

*

Burgos, 22.II. — Wczoraj przed północą, część wojsk nieprzyjacielskich, znajdujących się w Teruelu, wobec naporu wojsk generała Franco, usiłowała opuścić miasto. Czerwoni milicjanci zamierzali prześlizgnąć się korytem rzeki, czemu zapobiegła kawalerja narodowa działająca w okolicach Castralvo. Uciekających wzięto do niewoli. Dowódca czerwonego bataljonu oświadczył, że znajdujące się w Teruelu wojska marksistowskie wierzą, iż uda im się wymknąć tą samą drogą. Kilku jeńców wysłano do miasta z poleceniem zawiadomienia broniących się tam milicjantów, że odwrót jest już przecięty.

O świcie marksiści wystali parlamentariuszy z białą chorągwią. Przyjął ich dowódca pierwszej dywizji w towarzystwie dowódcy 81 brygady. Wysłannicy chcieli omówić warunki kapitulacji. Dowództwo wojsk narodowych odpowiedziało, że obłężonemu nie pozostaje nic innego, jak zdanie się na łaskę generała Franco i Hiszpanji.

W kwadrans po powrocie wysłanników do Teruelu, na gmachu miasta ukazały się białe chorągwie. Wkroczenie wojsk narodowych odbyło się w zupełnym spokoju, przyczem nie padł ani jeden strzał.

*

Saragossa, 22.II. — Ostateczne zajęcie całego Teruelu nastąpiło dziś przed południem. Wojska nasze posuwają się w kierunku południowym. W mieście znajdowały się resztki dywizji „El Campesino“, doszczętnie rozbitej w ciągu ostatnich kilku dni.

*

Saragossa, 22.II. — Pierwsze wkroczyły do Teruelu jednostki wojskowe należące do dywizji nawarskiej i kastylskiej. W mieście panuje nieład. Ludność cywilna zeznaje, że od kilku dni wśród milicjantów czerwonych i wśród karabinierów znikła całkowicie dyscyplina, wskutek czego gwałty, rabunki i zabójstwa były zjawiskiem stałym.

Miasto jest pozbawione światła, wody i wszelkiej obsługi publicznej. Do Teruelu nadeszły już pierwsze transporty żywności i lekarstw.

*

Burgos, 22.II. — W godzinę po zajęciu miasta przez wojska narodowe, liczba jeńców wynosiła 3 tysiące. Czerwoni oficerowie zrywali naszywki ze swych mundurów, podczas gdy szeregowcy złorzeczyli im, skarżąc się przed narodowcami na szykany, okrucieństwa i złe traktowanie przez oficerów.

Wśród jeńców znajduje się jeden wyższy oficer - sztabowiec i wielu komisarzy wojskowych, a w ich liczbie komisarz dywizji „El Campesino“.

*

Saragossa, 22.II. — Odbywa się ewakuacja jeńców z Teruelu. Zwracają uwagę młodzi ludzie w wieku od 17 do 20 lat, siłą wcieleni do szeregów. Według ich opowiadań, w wojsku czerwonym panował nieprawdopodobny terror. Młodzi milicjanci wznoszą okrzyki na cześć generała Franco i wyrażają radość z powodu życzliwego traktowania z jakim się spotkali, obfitego posiłku i okazywanej im opieki.

*

Salamanka, 22.II. — Walka o Teruel zakończyła się dziś rano zwycięstwem. Przed godziną 10 wojska nasze otrzymały rozkaz posuwania się w głąb miasta. Punktualnie o godzinie 1-ej sztandar narodowy zawisł nad gmachem Gubernatora wojskowego, Gubernatora Cywilnego prowincji i na katedrze. Przebieg wypadków był zgodny z przewidywanym planem. Opór niedobitków dywizji „El Campesino“, karabinierów i bataljonu gwardji zaczął słabnąć już wczoraj wieczorem.

Wkroczenie naszych wojsk było połączone ze zwykłymi w tych wypadkach ostrożnościami, które okazały się jednak zbyt duże, gdyż ze stanowisk przeciwnika nie padł żaden strzał. W południe mieliśmy 3 tysiące jeńców, całkowicie uzbrojonych. Milicjanci wykorzystali przerwę w walce, by porachować się z oficerami, których nikczemność dała im się we znaki. W miarę zbliżania się naszych wojsk, milicjanci wyciągali swych oficerów z kryjówek i odprowadzali na nasze posterunki. Wielu z nich było poturbowanych.

Wszyscy oficerowie marksistowscy porzucali odznaki świadczące o ich szarżach. Należy przypuszczać, że liczba jeńców wzrosnie, albowiem wielu oficerów i podoficerów marksistowskich ukrywa się w piwnicach domów, zwłaszcza na przedmieściach opodal Muela de Teruel i Santa Barbara.

*

Rozgłosnia Radio - Barcelona podała dziś rano komunikat, według którego Teruel był opuszczony przez obrońców wraz z całym sprzętem wojskowym. Miał to być bohaterski wysiłek, a odwrót miał się odbyć doliną rzeki Turia. Istotnie, kilka oddziałów gwardji usiłowało przedostać się tą drogą, ale bez powodzenia. Oddziały te były wzięte do niewoli przez nasze wojska.

Miasto Teruel bardzo ucierpiało i jest zanieczyszczone do ostatecznych granic. Czerwoni, jak się okazuje, nie dbali zupełnie o utrzymanie porządku. Brud jest straszny, a na ulicach i w pomieszczeniach panuje trudny do zniesienia zacheł.

Trzeba, aby każdy zapamiętał i zachował w sercu nazwiska tych, którzy wykonali plan opracowany przez Naczelnego Wodza. Wymieńmy przede wszystkim Naczelnego Dowódcę północnych sił zbrojnych jen. Don. Fidel Davila, szefa sztabu tej armii generała Vignon, generałów Varela, Aranda i Yague, którzy kierowali operacjami. Należy też wymienić tych, którzy przyczynili się do zwycięstwa: generałów Alonso, Buroaga, Barron i Monasterio; pułkowników Garcia Valino, Munoz Grande, Camilo Alonso, Juan B. Sanchez, Delgado Serrano, Larrea i niezwykłego wodza „regulares” płk. Mizian. Wszyscy zasłużyli na wdzięczność Ojczyzny.

Nie zapominajmy też o podpułkowniku Tejero, który poległ przed trzema dniami, i o bohaterskim lotniku kapitanie

Haya, którego nazwisko będzie wyryte na tablicy honorowej naszych Rycerzy Powietrznych.

(Komunikaty i depesze omawiające zdobycie Teruelu).

DZIENNIK POZNAŃSKI

Poznań, 2 marca

Drugi raz w dziejach Polski odrodzonej ksiądz katolicki padł bez życia w świątyni. Pierwszy raz przed laty w Krakowie, drugi raz w niedzielę w Luboniu pod Poznaniem.

Wrażenie w Wielkopolsce jest wstrząsające. Straszny czyn jest przedmiotem rozmów wszystkich — ludzi myślących i tych, którzy w prostocie ducha chcieliby w mordercy widzieć tylko człowieka o zezwierzęconych instynktach, tylko typ lombrozowskiego „hominis deliquentis”.

*

Dzisiaj musimy sobie powiedzieć twardo i bezkompromisowo, że mamy już dość przenikania do Wielkopolski tych poglądów, które pchają do podobnych czynów. My chcemy i musimy zostać bastionem zachodniej, łacińskiej i katolickiej kultury w Polsce. To jest nasz najbardziej wartościowy wkład do skarbcza Rzeczypospolitej.

*

Dzisiejszy „Dziennik Ludowy” wydawany przez naczelną radę Polskiej Partii Socjalistycznej zamieszcza — dziwnym zaiste zbiegiem okoliczności — odcinek powieści p. t. „Proboszcz z Żołądkowic” opisujący w mało kulturalny sposób proboszcza odprawiającego w niedzielę Mszę św. i wygłaszającego kazanie. Przytaczamy to tylko jako fakt.

(Z rubryki „Naszem zdaniem”).

*

Poznań, 25 lutego.

A przecież materiału do uzasadnienia roli Wielkopolski jako Aten polskich jest znacznie więcej, niż to się może samym Wielkopolanom wydawać. Wystarczy przeczytać sobie rewelacyjną — w najlepszym tego słowa znaczeniu — broszurkę p. t. „Kulturalna rola Poznania i Poznańskiego” (w świetle statystyki druków), pióra znanego geografa prof. U. P. dr. Stanisława Pawłowskiego, aby zrozumieć, że Poznań ma nie tylko prawo ale psi obowiązek sięgnąć zdecydowanie po czołowe

miejsce wśród ognisk prawdziwie polskiej narodowej kultury. Trudno przytaczać tutaj cyfry mozołnie przez prof. Pawłowski go zestawione — wystarczy chyba tylko wspomnieć, że w zakresie wydawnictw periodycznych i nieperiodycznych zajmuje Poznań drugie i trzecie miejsce w całej Polsce, bijąc równocześnie wszystkie inne środowiska częstotliwością ukazywania się druków periodycznych. Wyrazem rozwoju kultury muzycznej jest statystycznie stwierdzony fakt, że w zakresie wydawania nut zajmuje Poznań drugie miejsce w Polsce.

Ale to są tylko suche cyfry. Przypatrzmy się życiu kulturalnemu. Wokół Uniwersytetu Poznańskiego skupia się wiele instytutów naukowych, które zdołały sobie wypracować monopoliczne stanowisko już nie tylko w Polsce, ale nawet w dużej części Europy — ażeby wspomnieć chociażby o pracach prof. Błachowskiego, prof. Kostrzewskiego i innych. Poznańskie Tow. Przyjaciół Nauk, to jedna z najbardziej wzorowych tego rodzaju organizacji w Polsce. Poznańskie wydawnictwa w rodzaju „Ruchu Prawniczego, Ekonomicznego i Socjologicznego“, „Slavia Occidentalis“, „Przeglądu Socjologicznego“ i t.p. to prawdziwe perły nauki, perły rzucane nie tylko między fachowców, ale również między „dyletantów“ o większych aspiracjach umysłowych.

Na innych odcinkach ruchu kulturalnego w Poznaniu należy zauważyć niezwykle żywy rozwój takiego ogniska literacko-artystycznego jakim stał się Pałac Działyńskich ze swymi „czwartakami“, znanymi i naśladowanymi już dzisiaj w całej Polsce. Życie muzyczne ogniskuje się wokół jedynej w Polsce opery poznańskiej i wykazujących się bogatym dorobkiem koncertów symfonicznych. Kultura malarska i plastyka też nie stoją na ubo-
czu.

(Wyjątek z rubryki „Nożycami przez prasę“).

*Pilne jest zbadać, jak Wielki Wschód może ... zorganizować ... propagandę pożyteczną równocześnie dla Maso-
nerji i dla Republiki, gdyż te dwa
pojęcia ściśle zbiegają się ze sobą.*

(Konwent Wielkiego Wschodu, 1930, str. 84, cyt. za A. G. Michel: „Państwo w okowach masonerii“, str. 19).

POLSKA
48 PROIN

Warszawa, 28 lutego

Pobieżny rzut oka pozwala nabrać uzasadnionego przekonania, że sytuacja okrętu liniowego wobec samolotu bynajmniej nie wypada beznadziejnie lub tragicznie. Ba, zwłaszcza jeżeli zważyć, że bomba 800 kg. na pewno nie zatopi okrętu o wyporności 35.000 ton, podczas kiedy pocisk broni samoczynnej o wadze 500 gr. może zniszczyć duży samolot bombowy. A przy tym pamiętajmy, że ilość wielkich bomb musi być siłą rzeczy nieznaczna, natomiast zapasów amunicji wszelkiego typu — a szczególnie przeciw lotniczej — okręt ma w bród.

Utwierdza nas w przekonaniu o niższości lotnictwa i o małej jego skuteczności — konkluduje p. Ballande — doświadczenie wojen w Hiszpanii i Chinach, gdzie samoloty z reguły uzyskiwały wyniki niezadowalające w tych wypadkach, kiedy przeciwnik posiadał nowoczesną obronę przeciwlotniczą.

Na razie lotnictwo na morzu nie może spodziewać się zwycięstwa nad okrętem. Być może położenie ulegnie w przyszłości zmianie pod tym względem. W chwili obecnej nic nie przemawia za tym.

(Z artykułu kmdr. - por. dypl. Ma-
rjana Majewskiego „Władanie mo-
rzem“).

CO SŁYCHAĆ? w POLSCE i NA ŚWIECIE

Łódź, 6 marca.

Pod koniec życia, gdy na Czechosłowację zaczęły spadać coraz bardziej niebezpieczne niepowodzenia w polityce zagranicznej i gdy okazało się, że narzucony Czechosłowacji sojusz z Moskwą odstraszył od niej dawnych sprzymierzeńców i zaognił stosunki wewnętrzne, Massaryk podobno uświadamiał sobie konieczność wyzwolenia polityki czeskiej z pęt masonerii.

Wtedy jednak masoneria zastosowała wobec Massaryka środki ostrożności, uniemożliwiające mu ew. wystąpienie z publicznym ostrzeżeniem. Pod koniec ży-

cia Massaryk prawie że nie opuszczał swojej siedziby i oprócz Benesa nikt nie miał do niego dostępu.

Benesz czuwał również przy łożu umierającego Massaryka, tak że w ostatnich godzinach swego życia Massaryk był odcięty od swojej rodziny.

Masonerja pokazała, że potrafi pilnować swoich ważnych tajemnic, i że nawet swoich najwyższych przedstawicieli otacza stałą, nadzwyczajnie bacznością o piekłą.

Zerwać z masonerją może tylko ktoś, kto nie posiadał jeszcze jej wielkich tajemnic. Kto został wtajemniczony, ten tajemnice masonerji musi zabrać ze sobą do grobu.

Masonerja nie cofa się przed niczym, gdy widzi swoje tajemnice zagrożone. Zagadkowa śmierć byłego francuskiego ministra spraw wewnętrznych, Salengro, oraz wielu innych ludzi we Francji w ostatnich latach, a w szczególności w okresie afery Stawiskiego, świadczy, że masonerja nie cofa się nawet przed zbrodnią.

Największym niebezpieczeństwem dla masonerji jest spowiedź katolicka. Dlatego żąda się od wybitniejszych członków masonerji podpisania zobowiązania, że w chwili śmierci nie dopuszczą do siebie spowiednika.

(Z artykułu „Tajemnica masońska nie może być zdradzona nawet w godzinę śmierci“).

Nasz Przegląd

Warszawa, 1 marca

Dowódcą floty amerykańskiej na Oceanie Spokojnym został mianowany admirał Klaudiusz Bloch.

Admirał Bloch jest Żydem.

Urodzony w r. 1877, rozpoczął służbę w marynarce jako młody chłopiec i dzięki wybitnym zdolnościom doszedł do najwyższego stanowiska. Dziś jest to stary wilk morski jeden z niewielu marynarzy w służbie czynnej, którzy brali udział je-

szcze w wojnie amerykańsko - hiszpańskiej.

Admirał Bloch szczerzy się przyjaźnią prezydenta Roosevelta. Przedtem był serdecznym przyjacielem prezydenta Hoovera.

W Stanach Zjednoczonych opowiadają, że kiedyś Hoover rzekł do niego z uśmiechem:

— Zdaje mi się, że pan jest pierwszym Żydem admirałem od czasów Noego?

— Pan prezydent zapomina o zaginionych pokoleniach żydowskich — odpowiedział admirał Bloch.

Admirał miał na myśli legendę, według której Anglicy pochodzą od owych pokoleń. Wielu Anglików wierzy w to podanie i chlubią się tym pochodzeniem.

(Notatka „Żyd na czele floty amerykańskiej“).

SOLIDARIDAD OBRERA

Barcelona, 16 lutego

Ambasador Hiszpanji w Paryżu wręczył generalnemu konsulowi Kolumbji kwotę 250.000 peset. Suma ta była przyznana przez rząd Republiki rodzinom dziecięciu obywateli kolumbijskich, zmarłych niedawno wskutek wypadków na terytorjum Hiszpanji.

Postępek ten ma znacznie polityczne, gdyż podkreśla naszą przyjaźń w stosunku do ludu kolumbijskiego, Prezydenta Kolumbji, Rządu i Parlamentu.

(Depesza z Paryża. Zdaje się, że jest to odszkodowanie za morderstwo. Życie jednego kolumbijczyka oceniono więc na niespełna 28 tysięcy peset).

treball

Barcelona, 10 lutego

W przyszłą sobotę 12 b. m. o godzinie 3 po południu rozpocznie się wydawanie tytoniu. Każdy sklep tytoniowy otrzyma

POL *smarna - najczystsza & kawy* **ARABIA**

odpowiednią ilość porcji w cenie 1 pesety, składających się z 1 cygara „Faria“ albo 1 paczki 30-gramowej tytoniu.

(Notatka z rubryki „Noticiari local“).



Londyn, 14 stycznia.

Jan J. Bentley, przewodniczący Rady Narodu Żydowskiego podkreślił, że polityka Rady w sprawie zwalczania faszystów i antysemityzmu popierana jest przez masy żydowskie. Prosił jednak, aby sobie nie wyobrażano, że niebezpieczeństwo faszystowskie jest już zażegnane. Faszyzm w Anglii zyskuje urok w miarę wzrostu reakcji w Europie. Czas obecnie nadszedł, aby skondolisować siły żydowskie.

Pan Kidd zaznaczył solidarność Rady Narodowej dla wolności cywilnych z Radą Narodu żydowskiego. Jedna i druga jest za utrzymaniem demokracji i za usunięciem ograniczeń.

(Notatka p. t. „Obrona żydowska“).

Obiady czwartkowe

Świetny, z ogromną werwą napisany pamiętnik wojenny dr. med. Wojciecha Jacobsona z Torunia „Z armją Klucka na Paryż“ ukazał się w przekładzie francuskim pod tytułem „Le prisonnier de guerre“. Książkę wydała księgarnia Wellens - Pay w Brukseli, a przedmowę napisał generał Biebuyck, kawaler Wielkiej Wstęgi Leopolda. Prasa brukselska powitała książkę nadzwyczaj serdecznie.

Przed kilku laty MERKURYUSZ zamieścił w Rejestrze kilka ciekawych wyjątków z pracy toruńskiego lekarza, który w jednym z rozdziałów przypomina, że w chwili wybu-



Wytłumaczcie mi, drodzy przyjaciele, skoro tłum tak mnie okłaskuje: czyżbym powiedział przypadkiem coś bardzo głupiego?

(Fokion w „Żywotach Plutarcha“).

chu powstania w Wielkopolsce mieliśmy wszelkie szanse zajęcia Prus Wschodnich.

ĆWICZ ODZNACZONY

Nestor feljetonistów warszawskich Stanisław Ćwierczakiewicz (Ćwicz) otrzymał podczas pobytu regenta Królestwa Węgier w Polsce węgierski Krzyż Zasługi III klasy. Jak się dowiadujemy, zaszczytne odznaczenie było przyznane za wyjątkowo piękny i zgodny z oryginałem przekład węgierskiego hymnu narodowego na język polski.

Sylwetkę Stanisława Ćwierczakiewicza znają nasi Czytelnicy, gdyż przed dwoma laty zamieściliśmy podobiznę i życiorys tego zasłużonego publicysty.

Zast.

Czytelnicy robia gazetę

W rubryce tej zamieszczamy listy Czytelników, bez względu na szczegóły, czy MERKURYUSZ jest tego samego zdania.

Jedyny warunek, by poruszony temat był godny uwagi. (Red.).

O CNOTACH ZAPOMMIANYCH

KOCHANY MERKURYUSZU! Ponieważ za dawnych dobrych, a Twoich młodych lat na Olimpie spełniałeś funkcje i Dyrekcyi poczt i telegrafów, i Szefostwa lotnictwa, i Dyrekcyi radia, i Agencji prasowej, więc nic dziwnego, że jesteś jednym z tych (ach, jakże nie wielu) pism w Polsce, które naprawdę warto czytać. Ale, o synu Mai, w ostatnim numerze, tym z 20 b. m., Twoja bystrość trochę zawiodła. Mianowicie w artykule „Wizyta mniej miła“. Może to wina karnawahu, może wypieś zbyt dużo nektaru w restauracyi Labiryntu z Orestesem, albo może zakochałeś się znowu w jakiejś Lappecy, dość, że w tym artykule dziwisz się, że Polska przyjęła wizytę „ministra tego Państwa“, które... „wy-

właszczyło bez odszkodowania wszystkich niemal polaków i potomków rycerzy niemieckich, którzy temu 400 lat dawszy Rzeczypospolitej rycerskie słowo na wierne przymierze, przez 400 lat byli wzorem wiernych sprzymierzeńców". Potem wyliczasz ich nazwiska oraz wojny, w których krwawili się za Polskę — a kończysz ustępem „No i ładnie się im Rzeczypospolita odwdzięczyła“.

Oburzasz się? Jakto, czyż nie masz o-czu otwartych na to, jak się Polska wywdzięcza tym swoim synom, nie przybranym, tylko rodzonym, których przodkowie krwawili się za wszystkich wojen, jakie Polska toczyła, a którzy w roku 1920 pod utratą czci obowiązali każdego przynależnego do tej warstwy społecznej, by o ile jest zdolnym do noszenia broni, zgłosił się do wojska, a o ile nie, by dał bardzo sowity podatek narodowy, obliczony od mórg posiadanej ziemi na Pożyczkę Odrodzenia. Rezultat był ten, że 30% pogłowia szlachty osiadłej na ziemi poszło na front. Jaka inna warstwa społeczna dała Polsce w roku 1920 taką procentowo do swojej liczebności ilość żołnierza?

A jak się Polska tej warstwie wywdzięczyła? Przypuszczam, że znasz ustawę o Reformie Rolnej i Rozporządzenie ministerjalne do niej, regulujące szacunek ziemi, przejmowane na parcelację przymusową, oraz określające, jaki procent tej ziemi ma być płatny gotówką, a jaki rentą ziemską. Wprawdzie według litery prawa majątek zamieszczony na „wykazie imiennym“ może być do roku sprzedany w drodze parcelacji dobrowolnej, a więc po cenie rynkowej ziemi. Ale tego zapewne nie wiesz, iż właściciel takiego majątku dostaje „bumażkę“, że w drodze parcelacji sąsiedzkiej (to jest między włościan z danej okolicy), wolno mu sparcelować tylko minimalną część odnośnego folwarku, reszta musi być sprzedana osadnikom z innych okolic Polski. Ponieważ zaś ci ostatni się nie zgłaszają, właściciel danego majątku niema możliwości ich wyszukać, a czynniki urzędowe ich nie przysyłają — zatem w rezultacie olbrzymia większość danego folwarku

idzie na parcelację przymusową, według norm wspomnianego Rozporządzenia.

I dziwisz się, że Polska przyjęła minisra kraju, który wywłaszczył bez odszkodowania Polaków i potomków tych rycerzy niemieckich, którzy Polsce wier nie służyli? Ja się przestałem już dziwić.

H. Tarnowski
(Rudnik n. Sanem)

W SPRAWIE ROTARY-CLUBÓW

Wertując ostatnio dzieło K. Chłędowskiego, p. t. „Siena“, natrafiłem na następujący ustęp:

„Piastunami stylu lombardzkiego byli t. zw. comacini, komaski, murarze i kamieniarze połączeni w związki i pochodzący po większej części z nad jeziora Como. Słynęli oni jeszcze za czasów longobardzkich za najlepszych architektów, za najrzęczniejszych murarzy i kamieniarzy nie tylko we Włoszech, ale i w północnej Europie, a królowie langobardzcy nadawali im własne statuty. Pierwszy raz o nich mowa w prawach króla Rotari (r. 636 - 652), gdzie już występuje, jako magistri comacini“. (K. Chłędowski, „Siena“, str. 134 i dalsze, wydanie 2-gie).

Mam znajomego, członka Rotary - Clubu, twierdzi on, że R.-C. nic nie ma wspólnego z masonerją, zaś nazwa R.-C. pochodzi od kręcącego się stolika. Odnoszę wrażenie, że wyjaśnienie daje raczej opis Chłędowskiego.

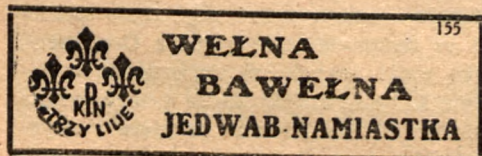
H. I. (Toruń),

Pi = 3.17

Do Wielce Szanownej Redakcji Merkuryusza Polskiego.

Najuprzejmiej dziękuję za przepiękny artykuł o mojej broszurze „Pi = 3,17“, w którym to artykule, i styl, i humor i dowcip walczą o lepsze i czynią z tak suchego materiału nie zwyczajny artykuł, lecz jakąś humoreskę, którą odczytywać można z przyjemnością i parokrotnie.

Ponieważ w artykule o mojej broszurze poruszono niektóre sprawy w sensie krytyki, więc muszę odpowiednio zareagować. Co się tyczy wypaczonej ekierki, to Szanowny Krytyk niezbyt dokładnie zba dał broszurę, gdyż ekierki używałem li tylko do wykresów prostej, obliczenia zaś dokonywałem na przekątnych, które



są matematycznie ustalone na zasadzie pierwiastków.

Dalej Szanowny Krytyk niedokładnie zbadał same wykresy (figura druga), w przeciwnym razie przekonałby się, że wykresy te są graficznym rozwiązaniem zagadnienia koła...

Pozostaje mi jeszcze sprostować wyrażenie: wszech nauk. Wszech nauk nie posiadam, ale ustaliłem to, czego ludzie wszech nauk nie dokonali.

Kończąc niniejszą odpowiedź, zaznaczam, że zwracałem się do paru wydawnictw, o zamieszczenie recenzji z mojej broszury, lecz bezskutecznie. Stwierdzam więc, że tylko jeden Merkuryusz stanął na wysokości zadania *), przeto jeszcze raz najuprzejmiej dziękuję za umieszczenie artykułu o mojej broszurze, a to tembardziej, że nastąpiło to bez mojej prośby.

St. Kamiński (Brwinów)

CZESKA PRASA NIE JEST UPRZEJMA

Nie można powiedzieć, by prasa czeska grzeszyła zbytnią uprzejmością wobec Polski. Ostatecznie możnaby przejść nad tą sprawą do porządku dziennego, traktując ją jako nieporozumienie sąsiedzkie, lecz w rzeczywistości, do zajęcia się tą sprawą zmusza nas stale napastliwy charakter owych sąsiedzkich porachunków, charakter noszący cechy roboty planowej i zmierzającej do urabiania nam niepoehlebnej opinii.

Do ulubionych sposobów czeskiej prasy, starającej się zdyskredytować naród polski, należy uparte wmawianie w swych czytelników, że każdy ujęty na terenie republiki czechosłowackiej zagraniczny, czy międzynarodowy rzezimieszek, jest polakiem. Nic nie przeszkadza, że owym rzezimieszkami jest żyd, wystarczy, że jest polskim obywatelem. Wtedy z wielką emfazą wypisuje jedna i druga i dzie siąta gazeta czeska, dużymi literami w nagłówku, że znowu policja czeska przyłapała polskiego rzezimieszka międzyna-

rodowego. Jakby chciał powiedzieć: — Patrzcie, patrzcie, mil! czytelnicy, co złodziej — to polak... Że jednak owemu rzezimieszkowi tak daleko do polskiego pochodzenia, jak murzynowi do czeskiego, to czeskiej prasy nie obchodzi. Najważniejsze, że udało się znowu tanim kosztem przypiąć łatkę polakom.

Ileż to tatarskich wieści o masowych pogromach żydów w Polsce obiegło i obiega wciąż czeską prasę!... Gdyby zsumować te wszystkie pogromy i ich ofiary, kwestja żydowska w Polsce byłaby już rozwiązana, gdyż nie byłoby w niej ani jednego żyda. Nawet na lekarstwo!... Frasa czeska pisze i pisze!... „Pogromy żydów w Polsce na porządku dziennym. Masowe mordowanie żydów!“... Takimi tytułami zaopatruje artykuły, ociekające krwią żydowską. I to swoje robi! Któż tam z naiwnych czytelników takiego Czeskiego Słowa czy Narodni Politiki, czy innej gazety czeskiej będzie sprawdzał, ile prawdy mieści się w tych potwornych wieściach. Uwierzy z miejsca i wierzy mocno, że każdy polak, to potworny żydożerca, który biega po mieście z nożem w zębach.

Każdy najniewinniejszy artykuł o stosunkach na Śląsku za Olzą, poddający rzeczowej krytyce czeską akcję wynaradawiającą wśród tamtejszej mniejszości narodowej, traktuje się w czeskiej prasie jako niestłuchaną napaść i nienasyconą polskiego imperializmu faszystowskiego. Lecz prasa czeska umie sobie poradzić z polską zachłannością. Oto wspomniana już wyżej Narodni Politika grozi pisząc: „Jeżeli polscy politycy będą nadal napaść Czechów i skarżyć się na rzekome grębenie polskiej mniejszości na Śląsku czeskim, to my, czesi, postaramy się, by kwestja ukraińska w Polsce stała się przedmiotem rozważania całej kulturalnej ludzkości“... No, proszę!...

Specjalną animozję żywi czeska prasa do ministra Becka, wytykając mu w żakowski sposób jego rzekome sympatje, jakie żywi do Niemców. Najpierw mianowali go żydem, potem zakapturzonym Niemcem, ostatnio już się godzą na to, że jest polakiem, tylko nie mogą mu darować, że często wyjeżdża na zachód, że po drodze wstępuje do Berlina, a Pragę omija wielkim kołem.

Ubocznie należy zaznaczyć że specjalną niechęć do Polski można znaleźć w artykułach prasy lewicowej. Prasa prawicowa sekunduje jej z pewnym umia-

*) Poruszając drażliwą sprawę „Pi“, staraliśmy się zachować bezstronność. Ze smutkiem musimy wyznać, że pierwotny nasz domysł, co do wypaczonej ekerki uważamy nadal za aktualny. Niniejszy list Szanownego Autora drukujemy z pominięciem obszernych wywodów matematycznych. — Red.

Czytelnicy odpowiadają

JWPanu Stanisławowi R. (Kalisz). Na Cejlonie można znaleźć kilku lub może na wet kilkunastu polaków. Dwu czy trzech zajmuje się handlem. Reszta to członkowie misji katolickiej, bracia Oblaci. Pierwszym polskim misjonarzem - Oblatem przybyłym na Cejlon był brat Józef Andrzejewski pochodzący w Wielkopolski. Drugi to O. Szczepan Mańka z Chorzowa na Śląsku. Wyjechał na Cejlon w marcu 1927 roku. W listopadzie 1928 r. wyruszyła z polskiej prowincji Oblatów cała karawana misjonarzy, udając się na Cejlon: Fratres Andrzej Cierpka i Franciszek śmigiełski i 5 Braci: Wincenty Siejka, Stefan Duda, Stanisław Wyrzyna, Leonard Sigulla i Stefan Andrzejewski. Karawanę prowadził na Cejlon przybyły na kilkotygodniowy odpoczynek do Polski brat Józef Andrzejewski.

Pozatem na Cejlonie mieszka kilka sióstr polek z zakonu Franciszkanek Misjonarek Marji.

E. M. Schemmer-Szermentowski (W-wa).

Odpowiedzi redakcji

JWPan Andrzej S. D. (Lublin). Za słowa uznania serdecznie dziękujemy. Interesujący artykuł wykorzystamy w jednym z najbliższych numerów.

JWPan Henryk Sz. (Równe). Sprawa, o którą Szanowny Pan zapytuje jest chwilowo nieaktualna. Skoro tylko akcja będzie wznowiona, MERKURYUSZ powiadomi o tem Czytelników.

JWPan hr. Hieronim T. (Rudnik n. Sannem). Bardzo dziękujemy za miłe słowa List drukujemy w tym numerze.

JWPan K. J. (Grodno). Za nadesłany wycinek dziękujemy.

JWPan Piotr K. (Lwów). Dziękujemy za przesłane wyjaśnienia.

JWPaństwo dr. W. J. (Toruń). Wizyty naszych przyjaciół sprawiają nam zawsze wiele satysfakcji. Będziemy więc oczekiwać zapowiedzianej wizyty Szanownych Państwa z niecierpliwością. Dziękujemy za nadesłaną recenzję i winszujemy sukcesu.

JWPani J. T. (Warszawa). Dziękujemy za miły list i interesujące wycinki.

JWPan H. (Warszawa). Zgodnie z naszą intencją wszechstronnego i możliwie najdokładniejszego oświetlenia tej kwestji, publikujemy nadsyłane nam listy. W

jednym z najbliższych numerów wrócimy do tej sprawy.

JWPan Bohdan Z. (Poznań). Uprzejmie dziękujemy za cenną ulotkę. Przy sposobności wykorzystamy.

JWPan Witold J. (Warszawa). List Szanownego Pana przeczytaliśmy z przyjemnością. Za feljeton dziękujemy i oczekujemy Pańskich odwiedzin.

JWPan Jerzy O. P. (Warszawa). Interesujący materiał wykorzystamy w odpowiedniej chwili.

JWPan dr. inż. Tadeusz M. (Poznań). Artykuł bardzo ciekawy. Dostaliśmy w tej sprawie dużo listów, które postaramy się wykorzystać.

JWPan Stanisław H. (Warszawa). Dziękujemy za nadesłane materiały.

JWPan Janusz K. (Warszawa). Broszurę otrzymaliśmy. Życzenie Szanownego Pana postaramy się możliwie prędko spełnić.

JWPani Stanisława R. (Opoczno). Obie sprawy, o które Szanowna Pani zapytywała w swoim liście, omawialiśmy w nr 10 MERKURYUSZA.

JWPan Józef M. (Ślomiańska). Nadesłana przez Szanownego Pana ilustracja dotyczy wojny z Abd - el - Krimem i nie ma nic wspólnego z obecnymi wypadkami w Hiszpanji. Zeszytu 5-go MERKURYUSZA niema w sprzedaży, gdyż był skonfiskowany.

Czytelnikowi nie podpisanemu. (Lwów). Uwagi słuszne. Zdarza się to wszystkim, niedaleko szukając i MERKURYUSZOWI.

JWPan dr. Tadeusz R. (Sokal). Artykuł, który Szanownego Pana zdziwił, należy przyjąć jako humoreskę. Z tą intencją był pisany. Cieszy nas, że Szanowny Pan zgadza się z tezami co do dwu kultur. Artykuł o reformie prawa małżeńskiego drukujemy.

JWPan R. S. (Woronów). Uwagi zakomunikowaliśmy tłumaczowi. Dziękujemy.

JWPan Karol W. (Łódź). Że jest Szanowny Pan demokratą, wolna wola. Ale dlaczego Szanowny Pan jest niegrzeczny?



K. T.
KANTON TEA
 W SKLEPACH FRAMBOLI I ARABIA

Frafzki

EPIDEMJA

Stołeczne wydanie „ABC“ (21.I.) przynosi taką wiadomość:

Z Kępna donoszą, że stwierdzono ostatnio wypadki pryszczycy wśród bydła w Mnichowicach. Wobec tego zamknięto powszechną szkołę w Mnichowicach.

Gdybym był uczniem szkoły powszechnej w Mnichowicach, czułbym się tą wiadomością dotknięty.

CZŁOWIEK NIEWIDZIALNY

Po odkryciu „Gońca“, który w puszczy Kampinoskiej pod Warszawą znalazł człowieka z epoki kamienia gładzonego, śpieszymy zanotować nowe odkrycie. Tym razem w lesie pod Częstochową ukazał się niewidzialny człowiek. Píše o tem, z zastrzeżeniami, sosnowiecki „Kurjer Zachodni“ (1.III.), Człowieka tego spotkał pewien wieśniak ze wsi Blachownia:

Otóż prowadząc z Blachowni krowę na

jarmark, wieśniak ów spotkać miał na drodze, wiodącej przez las, jakiegoś całkiem nagiego mężczyznę, który wyłonił się nagle z zarośli.

Tajemniczy nagus rzekomo przepowiedział przerażonemu niezwykłym spotkaniem kmiotkowi, że dostanie za krowę 170 zł, skoro zażąda 180, dodał jednak, by wieśniak kupił mu z tych pieniędzy ubranie. Istotnie chłop otrzymał od pierwszego z kupców, jakich spotkał na jarmarku, zł 170, po uprzednim żądaniu 180 zł. Wieśniak postanowił spełnić prośbę tajemniczego nagusa i kupić niedrogie ubranie.

Dalsze przygody jako żywo przypominają H. G. Wellsa:

W towarzystwie dwóch świadków udał on się następnie na spotkanie tajemniczego mieszkańca lasów. Świadkowie ukryli się w pobliżu i obserwowali dalszy bieg wydarzeń. Podczas, gdy wieśniak twierdzi, że z zarośli wyszedł nagus, odebrał z rąk jego ubranie, dziękując mu i mówiąc: przez cztery lata będzie wielki urodzaj, żywności w bród, lecz nie będzie miał kto jej jeść, i następnie ubrał się w zaofiarowane mu ubranie, świadkowie zapewniają, że nie widzieli, nagusa, ale z przerażeniem zauważyli tylko, jak wieśniak podał jakiejś niewidzialnej istocie przyodziewek i jak części ubrania same wykonywały ruchy wdziękawia się na niewidzialne ręce i nogi owej istoty.

Jesteśmy zdziwieni. Nawet bardziej zdziwieni, niż, gdyby się w lesie pod Częstochową ukazał negus abisyński.



WYDAWCA I REDAKTOR: JULIAN BABIŃSKI

PRENUMERATA: mies. 1 zł. 50 gr., kwart. 4 zł. 20 gr., półrocz. 7 zł. 26 gr. Zagr. mies. 2 zł. 40 gr., kwart. 6 zł. 40 gr., półrocz. 12 zł.

OGŁOSZENIA: za miejsce wysokości 1 mm. przez jedną szpaltę za tekstem 60 gr. w tekście 90 gr. (Wszystkie kolumny są dwuszpaltowe). Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Chmielna 27 m 6. Telefon 664.75. Konto P. K. O. 28.388.

Przyjęcie Adm. godz. 9 — 3 p. p.

Redaktor przyjmuje od 1-ej do 2-ej z wyjątkiem wtorku i soboty.

Zakł. Graf. „DZWIGNIA“, Warszawa, Widok 24, tel. 665-39.